Nr. 4. Lwów — Sobota dnia 5 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Telesfora | Naw. R. C. Jew.
Jutro: Trzech Króli | Rożd. Chrysta

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 14

Długość dnia g. 8 m. 16
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 4 stycznia.

W Paryżu rozwija się nowy skandal, trochę pokrewny panamskiemu, ale w szczegółach jeszcze nieznany dokładnie, w każdym jednak razie źle świadczący o obyczajności republikańskich dygnitarzy. Historya tej sprawy jest taka: Był niejaki Lanessan, agitator wyborczy, aferzysta, dziennikarski reporter, słowem człowiek, który nie orał, ani siał, ale żył wygodnie, zdobył krzyż legii honorowej, potem mandat deputowanego, a z tego stanowiska odrazu poszedł na jeneralnego gubernatora Indo-Chin z Tonkinem i Anamem, więc prowincyi większej, niż cała Francya. Nikt nie wiedział, jakie zasługi, jaka praca i doświadczenie administracyjne wyniosły go na takie wybitne stanowisko. Po prostu dzienniki paryskie gorąco przemówiły za nim, on był kandydatem prasy, więc ministeryum go mianowało, a Carnot zatwierdził. Rychło jednak poczęły nadchodzić do Paryża wiadomości o nadzwyczajnej i złemi pobudkami wywoływanej samowoli tego dygnitarza: wietrzył wszędzie spiski, więził bogatych krajowców, a potem ich wypuszczał, robił domowe rewizye, podczas których zabierał nietylko listy, ale i kosztowności, słowem, znakomicie eksploatował kolonię, ale na korzyść nie Francyi, lecz swoją. Na wiosnę przeszłego roku, grono wybitnych tamtejszych mieszkańców potajemnie odjechało do Paryża ze skargą na zuchwałego rabusia, który dowiedział się o tem zapóźno, więc zawrócić i zgnębić ich nie mógł, ale postąpił zręczniej: kiedy rząd wezwał go, aby osobiście stawił się i usprawiedliwił, on przywiózł ze sobą kilkunastu książąt tonkińskich i anamskich, którzy nachwalić się nie mogli jego rządów, a zarazem dziękowali Francyi, że wzięła ich kraj pod swe panowanie. Był to świetny dowód administracyjnych zdolności Lanessana, a że jeszcze prawie cała prasa stanęła po jego stronie i że wielu deputowanych usilnie przemówiło za nim, więc nie dano wiary skargom owej tajnej deputacyi. która już nie wróciła z Paryża do ojczyzny, lecz wolała osiąść w sąsiednim Syamie. Wprawdzie wkrótce potem pojawiły się doniesienia z razu w amerykańskich i angielskich, a potem w niektórych francuskich dziennikach, że owi książęta i naczelnicy plemion, przywiezieni przez Lanessana do Paryża, byli fabrykowani. ale na to już nikt nie zważał. Sprawa ucichła.

Tymczasem teraz wybuchła w Paryżu brzydka sprawa o wymuszanie, praktykowane regularnie, jako rzemiosło, przez kilkunastu dziennikarzy. Utworzyli oni spółkę, która grożąc różnym ludziom publikacyą ich prywatnych słabostek lub tajemnic, wyłudzała od nich spore kwoty za milczenie. Jednym z tych szantażystów jest Canivet, wydawca dziennika *Paris*. Uwięziono go, a papiery jego zabrano. W nich tedy sędzia śledczy znalazł listy Lanessana i kopie wszystkich aktów, które on posłał rządowi i które od rządu otrzymywał. Znajdowały się tu wszystkie najbardziej poufne komunikaty, bo ów Lanessan był Caniveta serdecznym przyjacielem i miał w nim znakomitego pośrednika w swych stosunkach z prasą. Kiedy Canivet już siedział w kozie, Lanessan, nic o tem nie wiedząc, pisał do niego, dając różne polecenia co do reklam, jakie dla niego mają być urządzone. I te listy odebrał sędzia. Minister przedstawił całą tę sprawę na posiedzeniu gabinetowem, na którem natychmiast zapadły dwa postanowienia: dać Lanessanowi dymisyę i w okólniku do wszystkich gubernatorów kolonii opisać ten wypadek ku przestrodze dla nich. Nie wiemy, jak im się podoba taki komplement i czy którego z nich nie obrazi podobna przestroga. Ale z Lanessanem sprawa jeszcze nie skończona, gdyż w zabranych Canivetowi papierach są dowody, iż dziennikarzom i deputowanym płacił Lanessan za poparcie przedsiębiorstwami rządowemi, które w swej kolonii dawał ich krewnym i protegowanym; płacił także wprost pieniędzmi, jeśli się ktoś tego domagał, wreszcie zdradzaniem tajemnic rządowych.

Sprawa ta ma przedewszystkiem kryminalne znaczenie, ale i politycznego w niej nie brak, dowodzi ona bowiem, jak dowiodła sprawa panamska, że republiką francuską właściwie rządzi banda zuchwałych rabusiów, którzy rozsiedli się w prasie, w bankach, w izbie deputowanych, są wszędzie i wszystkiem kierują, trzymając się za ręce, a prezydentowi i ministrom zostawiają tylko zewnętrzną reprezentacyę kraju. Jeśli przypomniemy, że zupełnie to samo dzieje się w Stanach Zjednoczonych, czem też wytłómaczono tam ostatnie zwycięstwo stronnictwa republikańskiego podczas wyborów do izby reprezentantów; i jeśli przypomniemy, że mniej więcej to samo dzieje się we Włoszech, to wolno będzie zrobić przypuszczenie, że przy ogólnej obniżce moralności, dzisiejsze urządzenia prawno-polityczne i społeczne nietylko ułatwiają szalbierzom wyzyskiwanie narodu i państwa, ale nawet rozwijają skłonności szalbiercze.

Jeszcze nie skończył się proces, wytoczony w Belgradzie Cebinacowi i towarzyszom o zdradę stanu, polegającą na tem, że oskarżeni zamierzali porwać króla Aleksandra, a na tron wynieść Karageorgiewicza, a już rozpoczął się tam proces drugi o zbrodnię jeszcze gorszą. Obywatel ziemski Szymon Giakowic i burmistrz miasta Arangielowaca, Milosz Miskowic, oskarżeni są o zamiar otrucia króla, aby w ten ohydny sposób utorować bez rewolucyi drogę do tronu Karageorgiewiczom. Tego lata król, podróżując po kraju, przybył 23-go sierpnia do Arangielowaca. Na wniosek burmistrza, postanowiło mieszczaństwo dać na jego cześć bankiet, a gdy on zgodził się być na nim, wówczas obaj oskarżeni nakłonili naczelnika miejscowych pandurów Stefana Baczowana, aby się zakradł do królewskiego kredensu i do wina, przeznaczonego wyłącznie dla króla przez jego lekarza dra Jowanowica, wlał truciznę, którą oni mu dali w błękitnej flaszeczce. Pandur dokładnie spełnił polecenie, a że było to za urzędowania radykalnego gabinetu, więc rychło awansował za to na okręgowego szefa pandurów. Król jednak tego dnia nie dotknął się wina, bo jego dworzanie, spostrzegłszy, iż jest mętne i ma smak dziwny, nie podali go do stołu. Podejrzenie w nich się obudziło, zaczęli poufnie rzeczy dochodzić i oto w rezultacie naczelnik pandurów, oraz tamci dwaj niedoszli krolobójcy stanęli przed sądem. Akt prokuratorski opiera się na szczerem przyznaniu się do winy pandura, — wspólnicy jego wszystkiego się wypierają, a dwaj ministrowie w byłym gabinecie radykalnym, Miloszewicz i Milosawliewicz, którzy na życzenie Giakowica tak nadzwyczajnie awansowali tego pandura, nie umieją wytłómaczyć dlaczego to robili i z jakiego powodu ulegali życzeniom Giakowica. Jako świadkowie i zarazem ci, którzy na trop zbrodni wpadli, występują: pierwszy adjutant królewski, pułkownik Civic, dr. Jowanowic, klucznik Elcic i strzelec Robel.

Proces Cebinaca, który bardzo się gmatwa i dlatego przeciąga w nieskończoność, oraz ten nowy o zamiar otrucia króla, razem dobijają stronnictwo radykalne. Już się ono rozpadło. Zacichło zupełnie o głośnych do niedawna trybunach Pasiczu, Giuricu, Wasilewicu i innych. A że dwa inne stronnictwa — liberalne i postępowe — są bardzo słabe w skupczynie, przeto teraźniejszy neutralny gabinet posiada zupełną swobodę działania, a kraj — ciszę.

Donieśliśmy przed kilku dniami, że sułtan z dobrej woli postanowił zreformować stosunki w Armenii, aby trwale uspokoić tamtejszą ludność. Dzisiejsze wiadomości z Konstantynopola podają zarys tych reform, które będą podobne do przeprowadzonych na Krecie. Okręgi, czyli po turecku wilajety: erzerumski, wański, bitliski i muszyński, zaludnione przeważnie przez Ormian i stanowiące właściwą turecką Armenię, będą złączone w jeden kraj, zarządzany przez specyalnego namiestnika, którego sułtan będzie mianował na lat pięć. Pierwszym namiestnikiem będzie muzułmanin, następni — chrześcijanie, jednakże z narodowości nieormiańskiej. Sędziów pokoju będzie wybierała ludność, w innych sądach, jako też w różnych urzędach posterunki zajmą Ormianie, mianowani przez Portę, ale na czele każdego trybunału i urzędu będą postawieni zrazu muzułmanie, później zaś chrześcijanie nieormiańskiej narodowości. Kraj otrzyma własną, złożoną z Ormian i liczną żandarmeryę, która utworzy miejscową milicyę i będzie dowodzona przez jenerała, wybieranego osobiście przez sułtana. Czwartą część podatków kraj będzie oddawał na cele ogólno państwowe, reszta pójdzie co roku na potrzeby miejscowe. Jeśli dodamy, że w Turcyi, pomijając nadużycia baszów, panuje zupełna swoboda religijna i językowa, oraz absolutna wolność nauczania, to będziemy musieli przyznać, że sułtan zamierza otoczyć Ormian takimi warunkami życia publicznego, jakich im pozazdrościć może niejeden pokonany naród w Europie.

Korespondencye.

Wiedeń 1 stycznia.

ROK 1894.

Wszystkie pisma tutejsze, przynosząc sprawozdania o ekonomicznych wypadkach roku 1894, godzą się w twierdzeniu, że stopa procentowa bardzo znacznie spadła, że zmysł przedsiębiorczy, ale niestety i duch niezdrowej spekulacyi się ożywił, że nadzwyczajna zwyżka prawie wszystkich papierów jest nienaturalną, a nawet niebezpieczną. O jednym tylko fakcie uporczywie się milczy w tutejszej prasie, to jest o położeniu rolnictwa. Co najwyżej napomyka się o niem kilku słowami i przechodzi nad niem do porządku dziennego, jakby w rzeczy samej Austro-Węgry były na najlepszej drodze przemienienia się w państwo czysto przemysłowe. Tymczasem nietylko w interesie kraju naszego, ale w interesie całego państwa należałoby zwrócić uwagę na smutny stan targu zbożowego i na tej podstawie przedewszystkiem opierać wszystkie wnioski na przyszłość.

Wartość produkcyi zboża w Austro-Węgrzech wynosi około 1.100,000.000. Żadna gałęź pracy w państwie ani nawet w przybliżeniu nie wytwarza takich wartości, jak rolnictwo. Jeśli więc ceny zboża od roku spadły w sposób tak dotkliwy, że dalsza gospodarka staje się niemożliwą, państwo wskutek tego ponosi nieporównanie większą szkodę, niż kiedy n. p. przemysł żelazny lub górniczy cierpi wskutek niekorzystnej konjunktury handlowej.

Z końcem roku 1893 wynosiły ceny za pszenicę na wiosnę 7.66 (dziś 6.75), za żyto na wiosnę 7.38 (dziś 5.68), za owies na wiosnę 6.90 (dziś 6.08), za rzepak na maj-czerwiec 12.70 (dziś 11.15). Ceny spadły przeto o 1 zł. 10 ct., 1.70, 82 ct. i 1.55, t. j. o 13—20%. Takie obniżenie wartości produktu równa się stracie 150—200 milionów zł. Tę stratę należało przedewszystkiem wziąć w rachubę, jak i dalsze ujemne pozycye na targu, jak n. p. spadek cen cukru, wynoszący na razie 25% dawniejszych cen, którego następstwem jest obniżenie się wartości eksportu tego produktu (po koniec listopada) o jakie 22,000.000. A na ogół z samego porównania bilansu handlowego monarchii za pierwszych jedenaście miesięcy roku 1893 i 1894 wypada, że siła eksportu ledwie się utrzymuje, a import natomiast wzrasta. W r. 1893 (po koniec listopada) przywieziono za 608,800.000 zł. towarów, a wywieziono za 741,900.000, w r. 1894 w tym samym czasie przywieziono za 653,700.000, a wywieziono za 741,400.000 zł. Optymiści jednak się pocieszają tem, że mimo niepomyślnego obniżenia się cyfry nadwyżki eksportu nad importem, która ze 133,100.000 spadła na 87,700.000, konsumcya wewnętrzna się podnosi, że przedsiębiorstwa się mnożą, że finanse państwa znajdują się w stanie świetnym. Co do finansów, to ich świetność niezaprzeczona niczego jeszcze nie dowodzi, w kasach państwowych jest przeszło 200,000.000 zł. w zapasie, podatki wpływają regularnie, dochody przewyższają w całych Austro-Węgrzech rozchody o kilkadziesiąt milionów. Ale czyż to podatki przestają wpływać natychmiast z chwilą, kiedy rolnik, kupiec i rzemieślnik zaczyna j u ż tracić? Zanim odbije się na finansach państwa upadek zamożności warstw produkujących, mijają nieraz lata, a kiedy się już odbije, zapóźno wtedy zło naprawiać. Dowodem tego najlepszym Włochy.

Powoływano się na to, co minister Plener w swojem przedłożeniu budżetu za 1895 mówił o wzrastającej konsumcyi wewnętrznej, o założeniu w ostatnich latach 1440 nowych przedsiębiorstw przemysłowych. Powoływano się też na to, że w Galicyi powstało w roku ostatnim 219 nowych zakładów fabrycznych. Jednak wzrost konsumcyi, wspominany przez ministra, dotyczyć chyba może lat poprzednich; w roku ubiegłym bowiem konsumcya stanowczo upadła; skarży się na to całe kupiectwo, żyjące z handlu drobnego, skarżą się wielcy fabrykanci sukna, płótna, skór.

Otóż pytanie się rodzi, co mogło spowodować tak ogromną zwyżkę wszystkich prawie papierów handlowanych na giełdzie? Zwyżki te dochodzą u niektórych akcyi do 100%, a u znacznej części do 30% (!) wartości. Zrozumielibyśmy taki nadzwyczajny wzrost wartości papierów, gdyby żniwa nadzwyczaj były bogate i cena produktu wysoka, gdyby eksport wzrastał, a import się zmniejszał i to zmniejszał się wskutek rozwoju przemysłu i rękodzieł wewnątrz państwa, gdyby też dzięki tym wszystkim okolicznościom obieg pieniędzy był łatwiejszy, pełniejszy, gdyby ażio znikło, a złoto napływało do monarchii i t. d. A tymczasem ze wszystkich tych zapowiedzi prawdziwego postępu ekonomicznego, żadna nie spełniła się. Obieg pieniędzy raczej zacieśnił się, niż rozszerzył, choć bowiem przybyło 24,000.000 zł. w reńskich srebrnych, a 20,000.000 zł. w koronach, jednak ubyło w papierowych pieniądzach około 36,000.000 zł., a ten ubytek o 8 mil. zł. mniejszy od przyrostu w kruszcu jest tem dotkliwszy, że papier posiada daleko większą ruchliwość, niż srebro.

Giełda szła mimo to wszystko za swojemi uprzedzeniami. Spadek stopy procentowej na zachodzie, który miał w tych samych stosunkach swoje przyczyny, co w Austro-Węgrzech spadek cen zboża, w skutek dość dobrych żniw we Francyi, Anglii i Niemczech, i w skutek konkurencyi amerykańsko-rosyjskiej, wcale nie może tłumaczyć podwyższenia kursów w Austro-Węgrzech, tak szalonego, że dziś papiery przemysłowe mniejszy dają procent w Wiedniu, niż w Londynie (!), gdzie przecież stopa procentowa dość jest niska. Takie szaleństwa spekulacyi obok ciągłego upadku rolnictwa, kilku kategoryi przemysłu żelaznego, górniczego, tkanin i sukna, były znamienną cechą ubiegłego roku. Wartość papierów giełdy wiedeńskiej od roku z 11.000,000.000 podniosła się na 12.140,000.000. Podniesienie się papierów o 10 proc. wartości (na ogół) jest bardzo niezdrowym symptomatem wobec innych smutnych objawów! Nie wesoło więc zaczyna się rok 1895. Oby się tylko zawczasu opamiętano, zanim szał spekulacyi sprowadzi taką klęskę, jak w r. 1873.

Czy znamy nasze materyały budowlane?

Każdy mularz, cieśla i t. p., odpowiedzą bez namysłu, że tak. Jak się jednak ta znajomość przedstawia w świetle nowszej wiedzy technicznej, spróbujemy wykazać w niewielu słowach.

Do materyałów budowlanych liczymy cegły, wapno, piasek, cement, kamienie łomowe i ciosowe, różne gatunki drewna i t. d. Otóż przy wykonywaniu budowli chodzi o to, aby użyć jak najmniej materyału, a uzyskać konstrukcyę jak najtrwalszą. Weźmy cegły. Jeżeli cegła jest słabo wypalona, to stosunkowo nie wiele cegieł ułożyć można pionowo po nad sobą. Pod ciężarem słupa ceglanego najniższa cegła się kruszy, słup się zawali. Im mocniejszą, lepiej wypaloną będzie cegła, tem wyższą może być budowa bez narażenia jej na przypadkowe zawalenie się. Jeżeli z lichej cegły zechcemy budować wysoko, musimy bardzo rozszerzyć podstawę, aby ciśnienie górnych warstw rozkładało się jednostajnie na wielką powierzchnię, musimy znaczną część przestrzeni zająć pod fundament i niższe części murów uczynić bardzo grube. Z dobrej cegły zaś można nietylko stawiać mury o normalnej grubości, ale nawet obciążyć je jeszcze konstrukcyą dachową, konstrukcyą stropów i t. d. Cegła słabo wypalona, mało prasowana różni się od cegły normalnie wypalonej i prasowanej już na oko; kilku uderzeniami młotka sprawdzić można łatwo, czy cegła należy do dobrej, czy do lichej kategoryi. Dotąd mularze mają słuszność.

Przypatrując się konstrukcyom ceglanym, wystawionym na działanie mrozu, widzimy nieraz, że pod wpływem mrozu cegły się kruszą, rozpadają na kawałki, co powoduje oszpecenie, a nieraz nawet zawalenie się budowli. Dla poznania, czy cegła będzie trwałą na działanie mrozu, nie wystarczy zbadanie jej za pomocą młotka. Trzeba cegłę pozostawić na mrozie przez kilka zim, a dopiero jeżeli się nie rozsypie, uważać ją jako dobrą i bezpieczną do użycia na powietrzu. Ponieważ przy wyrobie prawie każda cegła przechodzi takie same operacye i zyskuje takie same własności, więc wystarczy poddać próbie tylko kilka cegieł, wybranych na chybił trafił. Że próba, trwająca kilka lat nikogo zadowolnić nie może, choćby już z tego powodu, że cały zapas cegieł wyrobionych i wypalonych równocześnie trzebaby przechować, a użyć go dopiero wtedy, gdy kilkuletnia próba da wyniki pomyślne — dowodzić nie trzeba.

Jeżeli budowa sama odstępuje od utartego szablonu, tak, że warunki stałości budowli koniecznie trzeba naprzód określić rachunkiem, wówczas wynik rachunku nie jest niczem innem, tylko cyfrą wskazującą, jakiego największego ciśnienia na centymetr kwadratowy spodziewać się należy w najniebezpieczniejszych częściach konstrukcyi. Stosuje się ta uwaga już do cośkolwiek większych łuków sklepionych z cegły, tembardziej, jeżeli mają być znacznie obciążone ciężarem stałym lub ruchomym. Znalazłszy z rachunku największe ciśnienie, jakie się jeszcze wydarzyć może, trzebaby dobrać taką cegłę, którąby to ciśnienie wytrzymywała z wszelką pewnością i przez czas dłuższy, a to wedle specyalnych warunków także na mrozie lub napojona wilgocią. Tutaj praktyka mularska także już nie wystarcza, bo wprawdzie można użyć najdroższej i najlepszej cegły, jednak bez uprzednio dokonanych prób nigdy pewnym być nie można, czy nie użyto materyału drogiego tam, gdzieby i tańszy tak samo zadowolnił, lub z drugiej strony, czy i ta najlepsza cegła nie będzie jeszcze za słaba dla danego celu, czy więc nie należy zastąpić jej kamieniem. Ale jakim kamieniem?

Kamieni jest wielka obfitość w naszym kraju, są mocniejsze i słabsze, trwalsze i mniej trwałe na mróz i na wpływy powietrza; cena kamieni zależy więcej od kosztów transportu aniżeli od jakości, tak, że często najkorzystniej będzie użyć kamienia, którego łomy są niedaleko od miejsca budowy. Ale czy ten właśnie kamień odpowie warunkom konstrukcyi, czy położony do fundamentów pod ciężki budynek nie zgniecie się po pewnym czasie i nie narazi przezto budynku na zarysowanie się lub zawalenie, czy użyty na zewnątrz nie rozkruszy się? Na to dać może odpowiedź kilkuletnie doświadczenie z tymsamym kamieniem. Ale takie doświadczenia, podobnie jak przy cegłach, tak i tutaj nikogo zadowolnić nie mogą, bo prawie każdy pokład kamienia w łomie ma inne własności, a robienie doświadczeń na kilka lat przed rozpoczęciem budowy jest prawie niemożebnem. Trzebaby więc mieć możność oznaczania mocy i własności kamieni i cegieł zapomocą prób doraźnych, trwających krótki czas, a dających wyniki ściśle określone cyframi.

Jak ważnym jest np. stosowny dobór kamienia użytego na zewnątrz, widać po wielu budowlach, których fasady chociaż wykonane z drogiego i mocnego materyału już po krótkim czasie tracą piękność i czystość linii, kruszą się i wietrzeją przypominając znikomość rzeczy ludzkich raczej niż potęgę wiedzy technicznej, podczas gdy inne, może z tańszego na-

---

33)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ
przez **Klemensa Junoszę.**

(Ciąg dalszy).

Korzystał też z tej sposobności, mówił półgłosem dużo, a widać wymownie, bo go panna Michalina z wielkiem zajęciem słuchała. Mówili o tem, o co dawniej jeszcze w Maciejowie sprzeczkę z sobą mieli. O tej fantazyi ludu, która widzi, jak duch matki przychodzi na mogiłę dziecka; — o tej fantazyi, która każe duchom błądzić wśród kurhanów i cmentarzysk i przychodzić do miejsc, w których żyły. O wędrowcu, co się za rodzinną strzechą ogląda, o tem cierpieniu, które nauka nostalgią a zwykli śmiertelnicy tęsknotą zowią. Mówili o błędnych ognikach, pokutujących nocami na oparzeliskach i bagnach.

W rozmowie tej wszakże już różnicy zdań nie było. Owszem, pan Karol przyznał się do winy, że dawniej inaczej rzecz tę pojmował, — przyznał się do winy i o przebaczenie prosił; po tem głos zniżył jeszcze bardziej i szeptem już prawie mówił, a potem rękę jej ujął i do ust przycisnął.

Gdy odjechał, panna Michalina miała długą konferencyę z rodzicami. Matka rozpłakała się przy tej okazyi, a pan Józef wysłuchawszy całej relacyi, rzekł:

— Inne, co prawda, miałem widoki, ale skoro taka jest twoja wola, gdy ci tak serce dyktuje... zgadzam się... Bądź szczęśliwa!...

Nazajutrz przyjechał pan Mikołaj z synem i o rękę panny Michaliny dla niego poprosił... Pan Józef wina kazał przynieść i wzniesiono toast za pomyślność młodej pary!...

Pan Mikołaj uszczęśliwiony był. Smiał się, dowcipkował, ale w oczach miał łzy najwyższego rozdrażnienia i radości.

— Ja wam, moje dzieci, Maciejów oddam — mówił. Pracujcie, dorabiajcie się. Lucynkę spłacimy.

— Przecież ja majątku z sobą do grobu nie wezmę — odezwał się pan Józef — niechby więc tu osiedli; jabym przy gospodarstwie pomagał i miałbym tę pociechę, że dziecko jedyne byłoby przy mnie, — przy nas oto...

Tak się staruszkowie certowali i do porozumienia przyjść nie mogli; narzeczeni zaś nie słuchali tego sporu, bo co ich w tej chwili obchodziły wszelkie majątki. Wyszli do ogrodu, promieniejący szczęściem, weseli, a Witold towarzyszył im w tej przechadzce. Czas do wieczora upłynął jak jedno mgnienie oka; trzeba więc było do domu powrócić.

Stało się wszystko po myśli Witolda, gdyż tego samego dnia, może w pół godziny po odjeździe pana Mikołaja z synem, pan Symplicyusz z podróży powrócił.

Właśnie panna Michalina na ganku stała, gdy stary szlachcic biedą swoją zajechał.

— Ach! cóż za szczęście — zawołał wchodząc na ganek — co za szczęście, że panią pierwszą spotykam.... Myślałem o pani przez całą drogę; gościńce piękne wiozę, jak honor szanuję!....

— Dziękuję serdecznie za pamięć, — ale i myśmy o panu także myśleli. Ojciec, to prawie codzień pana wspominał.

— A gdzież pan Józef?

— Ojczulek jest w ogrodzie... w tej chwili pobiegnę i poproszę.

— A, nie. Owszem bardzo jestem szczęśliwy, żem panią naprzód spotkał; bardzo dużo do opowiedzenia mam. Przedewszystkiem wezmę panią na konfesatę... Jakże serduszko?

— Doskonale.

— Bije?

— Jak zegarek.

— O tem nie wątpię. Ale czy pamięta pani, co mówiłem przed wyjazdem? Czy się pani już zakochała?

— Niestety, już — odrzekła, spuszczając oczy filuternie.

— A, to wybornie; o, tak to lubię! Pozwólże pani, że ucałuję tę śliczną rączkę. Byłem pewny, że się pokochacie... Ale gdzież on jest, ten szczęśliwiec... ten wybraniec losu?... gdzie się ukrywa?

— Pół godziny temu odjechał.

— Dokąd, po co? Będąc kochanym przez panią, odjechał? Ależ on powinien nie ruszać się ztąd.. Dokądże pojechał, panno Michalino?

— Do Maciejowa.

— Po co?

— Ależ on tam mieszka!

— Witold?... co pani mówisz?

— Nie mówię o panu Witoldzie, lecz o panu Karolu.

— A cóż pan Karol ma znów do tego? — zapytał stary szlachcic, otwierając oczy szeroko.

— Widzę, że się pan źle domyśla, panie Symplicyuszu.. Pan Karol jest od dziś moim narzeczonym.

Pan Symplicyusz skoczył, jak oparzony.

— To tak, to tak? Nie, dalibóg!... albo mnie słuch myli, albo...

— Nie myli pana słuch, i nie wiem, co pana tak dziwi. Zamiast mi powinszować, jak stary nasz przyjaciel...

— Powinszować?... A, panno Michalino! prędzejbym się śmierci spodziewał... taki zawód, taki zawód!

Panna Michalina, zdziwiona, a nawet i obrażona poniekąd, wyszła; Jajko zaś rzeczy swoje na górkę kazał zanieść i natychmiast zawołał chłopaka, żeby Witolda poszukał.

Młody człowiek szybko po schodach wbiegł i chciał się panu Symplicyuszowi na szyję rzucić, ale ten go powstrzymał.

— Pięknie się spisałeś — rzekł — bardzo pięknie, wyśmienicie!

— Co, co?

— A siedziałeś tu przecież na miejscu i pozwoliłeś na to, że tamten Michalinkę zabiera!

— Cóż miałem robić? — zapytał Witold z uśmiechem.

— Nie dać, rozkochać pannę, uprzedzić!... A ja, proszę cię, pieniądze pościągałem, prezenta dla Michasi przywiozłem, majątek dla ciebie chciałem kupować... tak byłem pewny, tak byłem pewny!

Przeszedł się kilka razy po stancyi, a potem zatrzymał się nagle.

— To się odrobi — rzekł — od czego dyplomacya?... Od ołtarza się rozchodzą nieraz... Odrobi się.

— Nie sposób!

— Dlaczego nie sposób? Przecież mam głowę na karku, na honor, mam jeszcze.

— Panie Symplicyuszu — rzekł Witold — zawsze byłeś moim przyjacielem, prawie...

— Więc też właśnie...

— Chciejże mnie pan wysłuchać, bo mam prośbę do pana!

— No, no, słucham tedy.

— Otóż zostawmy w spokoju szczęśliwych narzeczonych. Kochają się nawzajem, niechże będą szczęśliwi!

— A, to nie może być... Szkoda Michalinki dla Karola... ja to zaraz panu Józefowi wytłumaczę. Nie dopuszczę, nie zezwolę, nie!

— Ależ dopuści pan, dopuści, bo to już rzecz skończona. Pan Mikołaj tu był, o rękę Michasi dla syna prosił, przyrzeczenie solenne otrzymał, a pan Józef słowa nie złamie ani nie cofnie.

— Wynajdzie pozór... Ale miałeś o coś prosić?...

— Właśnie!... wiadomo panu, że jestem sierota... że nie mam nikogo z bliższych w tych stronach.

— No! a ja? Czy ja daleki ci jestem?

— Dlatego też do pana się udaję panie Symplicyuszu!... proszę o wyświadczenie mi wielkiej — bardzo wielkiej łaski!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wet wykonane materyału, służyć mogą wielu jeszcze pokoleniom.

Co się tyczy cegieł i kamieni, tyczy się także — mutatis mutandis — wszystkich innych materyałów budowlanych. Przypatrzmy się np. jeszcze własnościom zaprawy cementowej. Jak wiadomo moc zaprawy cementowej (zatem i betonu, który składa się z okruchów ceglanych i kamiennych spojonych zaprawą cementową) zależy od jakości cementu, od jakości użytego piasku i od wzajemnego stosunku obu tych składników. Wiadomo, że niektóre cementy nieprzydatne są do budowy na powietrzu, inne nieprzydatne w wodzie, jedne twardnieją szybko, inne pomału. Niezależnie od tych własności niektóre cementy pęcznieją czyli narastają w czasie twardnienia, a to z taką siłą, że najgrubsze mury spojone takim cementem rozchodzą się, stają się nieszczelne — inne tracą spoistość na mrozie itp. Wszystkich tych własności cementów niepodobna ocenić na oko. Trzeba znowu albo doświadczenia długiego, które zwykle przychodzi dopiero „po szkodzie" — albo też poprzednich prób, umiejętnie przeprowadzanych, które dają wyniki stanowcze, cyfrowe, w krótkim czasie.

To są same względy techniczne, które zmuszają budowniczego i konstruktora do dokładnego poznania materyałów budowlanych, którymi może rozporządzać. Te względy już dostatecznie motywują potrzebę zakładania pozostających pod kierunkiem naukowym mechanicznych stacyi doświadczalnych dla badania materyałów budowlanych. Stacye takie widzimy za granicami kraju wszędzie, gdziekolwiek technika budowlana i konstrukcyjna wyszła poza zakres działania rzemieślniczy. Stacye mechaniczne badają nadsyłane próby materyałów i wydają certyfikaty określające dokładnie najważniejsze ich własności. Oprócz tego badają kolejno wszystkie materyały krajowe, czem dostarczają cennych wskazówek dla techników i przemysłowców. Technicy, opierając się na wynikach badań stacyi doświadczalnej, mogą dla każdego celu dobrać materyał najodpowiedniejszy i najtańszy; zaś przemysłowcy, którzy dostarczają materyałów dobrych, zyskują silne poparcie dla swoich wyrobów; inni, poznawszy wady dostarczanego materyału, starają się o usunięcie tych wad lub o takie użycie swoich produktów, gdzie istniejące wady nie zmniejszają użyteczności materyału. Na tem zyskuje i przemysł i handel, przedewszystkiem zaś konsument, bo potrafi ocenić wartość materyału i do niej zastosować ofiarowaną cenę.

Tu wkraczamy już na pole ekonomiczne, na którem znajomość dokładna materyałów krajowych nie mniejszą posiada wagę. Wiadomo, jak niezdrowe są stosunki handlowe i przemysłowe w zakresie przedmiotów, które bardzo trudno ocenić co do ich rzeczywistej wartości. Nawet przy najlepszej woli producenta wyrób lub materyał może być sprzedany za tanio lub za drogo, bo miary żadnej w tym względzie nie ma. Miarę użyteczności dać może tylko umiejętnie przeprowadzony eksperyment.

Otóż w tym względzie stacye doświadczalne, gdzie tylko je założono, okazały się już od pierwszej chwili istnienia instytucyami niezbędnemi, a potężnie popierającemi wszelkie odnośne gałęzie przemysłu i techniki. Nie tylko poznano tam materyały krajowe i przekonano się nieraz, że na miejscu leżą skarby a liche surogaty się sprowadza z dalekich stron, ale badania stacyi dały pochop do stworzenia nowych, nieznanych dotąd gałęzi przemysłu. Pierwszą większą doświadczalnię mechaniczną założył zmarły niedawno prof. Bauschinger w Monachium przy szkole politechnicznej. Za tym przykładem poszły inne szkoły politechniczne i fachowe w Wiedniu, Pradze, Stuttgarcie, Chemnitz itd. W Berlinie powstał odrazu ogromny państwowy instytut samodzielnie zarządzany, a to na gruntach tamtejszej szkoły politechnicznej i w pewnym z nią związku. W Zurychu znakomity nasz rodak, krakowianin prof. L. Tetmajer założył najpierw mechaniczną doświadczalnię bezpośrednio złączoną ze szkołą politechniczną. Musiały korzyści płynące z tego zakładu być znaczne, kiedy rada związkowa bez dyskusyi uchwaliła 300.000 franków na rozszerzenie skromniutkiej do niedawna stacyi. Powstał w ten sposób osobny związkowy zakład dla próbowania materyałów, należący do najznaczniejszych w Europie; zakład ten oddał krajowi, w którym istnieje, nieobliczone usługi, przyczynił się do dokładnego poznania zasobów krajowych, przedewszystkiem kamieni i rodzajów drewna i stworzył nowe gałęzie przemysłu, jak np. fabrykacyę cementu żużlowego (Schlackencement). Związek ze szkołą politechniczną utrzymuje się w ten sposób, że p. Tetmajer pozostał profesorem tej szkoły, zaś zakład położony bardzo blisko szkoły politechnicznej posiada sale wykładowe i rysunkowe dla słuchaczy szkoły. Bez związku ze szkołami technicznemi powstały oprócz wielu mniejszych stacyi, służących wyłącznie celom praktycznym przy warstatach, hutach, fabrykach itp., tylko trzy większe zakłady znane w całej Europie. A to najpierw prywatny zakład Kirkaldy'ego w Londynie, zaś pod wrażeniem wyników prac Kirkaldy'ego wspaniała doświadczalnia przy zarządzie belgijskich kolei państwowych w Malines (Mecheln); wreszcie mechaniczna stacya doświadczalna przy c. k. technologicznem Muzeum przemysłowem we Wiedniu.

Za wieleby miejsca zajęło wyliczanie mechanicznych stacyi doświadczalnych istniejących w Przedlitawii. W samym Wiedniu istnieją 4 większe stacye dostępne dla publiczności, z których jedna, wzorowo urządzona przez magistrat wiedeński, służy do badania materyałów budowlanych [illegible] nych zarządów miasta. Wystarczy skonstatować, że w kraju naszym dotąd ani jednej takiej stacyi nie ma, chociaż materyały budowlane przedstawiają tutaj może większy procent bogactwa krajowego aniżeli gdziekolwiek, a przemysł budowlany należy do tych, których podniesienie i uszlachetnienie odczuje każdy zakątek naszego kraju.

Dr. Władysław Szajnocha, znakomity znawca zasobów mineralnych kraju, pisze w *Przeglądzie Polskim* (lipiec-sierpień) przy okazyi sprawozdania z powszechnej wystawy krajowej co następuje: „Wiele pozostaje do zrobienia pod względem wprowadzenia w życie licznych materyałów surowych, które jak gipsy podolskie, piaskowce czerwone trembowelskie, marmury dębnickie itd. albo wcale nie, albo też zbyt niedostatecznie tylko są dotąd wyzyskiwane. Brak zupełny szkół kamieniarskich w kraju i brak stacyi doświadczalnej dla materyałów budowlanych przy politechnice lwowskiej lub przy innym wyższym zakładzie technicznym, to są zdaniem naszem, obok zwykłej tradycyjnej nieprzedsiębiorczości, powody, że kamieniarstwo i produkcya samych materyałów budowlanych nie stoi dotąd w kraju na tym stopniu rozwoju, na jakim wobec bogactwa w tej mierze Galicya staćby powinna."

Nie znamy zasobów kraju; fabryki cementu w Galicyi wschodniej, piaskowce trembowelskie prawie nieznane są na zachodzie, marmury krzeszowickie, piękne i niegdyś bardzo używane, porfiry z Miękini i Zalasu koło Krzeszowic, dające trwałe i tanie kostki brukowe, mało są znane po za Krakowem i jego okolicą. Nowe linie kolejowe, a przedewszystkiem podkarpackie, odkryły i uprzystępniły mnóstwo łomów mających większe jak lokalne znaczenie. Tylko małej znajomości zasobów krajowych przypisać należy to, że były zarząd kolei łupkowskiej do rekonstrukcyi tunelu łupkowskiego sprowadził materyał ciosowy z po za granic kraju. W innym przypadku technicy zajęci przy budowie kolei Stanisławów-Woronienka, przysłużyli się krajowi tem, że do konstrukcyi mostów sklepionych na tej linii, które są i pozostaną chlubą polskiej techniki, a którym równych nigdzie nie ma, użyli kamienia krajowego (z Dory). Oczywiście, że przed użyciem trzeba było poznać własności tego kamienia. Wysłano więc odpowiednio dobrane okazy do stacyi doświadczalnych wiedeńskich. Rezultaty prób były świetne; im zawdzięczyć tylko należy, że znaczne kwoty pieniężne rozeszły się w kraju, bo nie trzeba było zamawiać kosztownych mostów żelaznych w fabrykach pozakrajowych, że kolej ma mosty ogniotrwałe o nieograniczonej prawie trwałości, że zwróciła się uwaga kompetentnych na materyał krajowy, że wreszcie i technika, jako nauka zyskała przytem niemało. Ale nie każde przedsiębiorstwo może dla poznania własności swego materyału ponosić znaczne stosunkowo koszta przesyłki dużych brył kamieni itd. do Wiednia, Monachium lub Berlina (bo i na to są przykłady). Obowiązkiem kraju jest postarać się o urządzenie takiej stacyi w centrum kraju i zapewnienie jej kierownictwa naukowego.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych zrozumiała to zadanie i poparła życzliwie sprawę zainicyowaną już dawniej przez grono profesorów lwowskiej politechniki. Sejm przyznał na założenie stacyi ogółem 7500 zł., rząd obiecał wypłacić 2000 zł. na założenie, dać lokal w suterenie szkoły politechnicznej, dostarczyć światła, opału, gazu i wody, a to z uwagi na korzyść naukową, jaką i sama szkoła z projektowanej stacyi odniesie. Mimo wszechstronnej życzliwości, sprawa założenia mechanicznej stacyi doświadczalnej pokutowała przez kilka lat po biurach rządowych i autonomicznych, a to głównie dlatego, że kraj, obawiając się większych ciężarów, chciał, ażeby stacya była instytutem rządowym i utrzymywanym przez rząd, — rząd zaś z uwagi, że stacya ma służyć przedewszystkiem przemysłowi i produkcyi krajowej, nie chciał słyszeć o żadnych dodatkach na utrzymanie stacyi. Przyznać trzeba, że w tym przypadku rząd miał do pewnego stopnia słuszność. Komuż bowiem więcej jak krajowi zależeć może na podniesieniu tylu ważnych działów przemysłu, rozsianych po całym obszarze kraju, a cóż niezbędniejszego dla tych gałęzi przemysłu, jak założenie stacyi doświadczalnej?

Miejmy nadzieję, że zgromadzeni reprezentanci kraju godnie zakończą swoją patryotyczną działalność w tej kadencyi, przyznając dla projektowanego zakładu skromny roczny zasiłek, bez któregoby on nie mógł wejść w życie.

Tymczasem wobec przewlekającej się sprawy założenia stacyi doświadczalnej z przyjemnością dostrzegamy tu i owdzie przykłady samopomocy, mimo kosztów, jakie powoduje przesyłka ciężkich okazów na wielkie odległości, do stacyi pozakrajowych.

Tak np. w sprawozdaniu kierownika mechanicznej stacyi doświadczalnej, która istnieje przy c. k. szkole przemysłowej śródmiejskiej w Wiedniu, p. A. Hanischa (z r. 1892) napotykamy między innemi [illegible] prób kamieni galicyjskich, jako to: wapieni z Chrzanowa i Podgorza, piaskowców z okolicy Dobczyc, Krzeszowic, Żywca, Suchej, Białej, wreszcie porfirów krzeszowickich. Oznaczono tu ciężar właściwy, moc materyału suchego i nasyconego wodą, wreszcie [illegible] trwałości na mrozy. W dalszym ciągu sprawozdania zestawionych jest 352 prób różnych kamieni ze względu na ścieranie się (tychże (trwałość) przy użyciu na bruki, stopnie schodowe, posadzki itd. Znachodzimy tam 16 materyałów galicyjskich, a to wapieni z Chrzanowa, piaskowców z Dobczyc, [illegible] Białej, Makowa koło Suchej i porfirów z Miękini i Sanki koło Krzeszowic. W tem zestawieniu podany jest znowu ciężar gatunkowy, zużycie się stosunkowe wedle ciężaru i wedle objętości, wreszcie moc materyału na zgniecenie. Z obu zestawień wypływa, że [illegible] kamienie galicyjskie należą do bardzo dobrych. Ciekawym jest fakt, że [illegible] spotykani po naszych wystawach krajowych, chwycili się tego środka.

Po założeniu w kraju stacyi doświadczalnej będzie mógł każdy komu na tem zależy, przemysłowiec, kapitalista czy technik poinformować się na miejscu w tani sposób co do własności materyałów budowlanych, t. j. kamieni, cegieł, cementów, zapraw, betonów, drewna itd. Władze krajowe czy rządowe z pewnością użyją pomocy stacyi do określenia warunków dostawy materyałów budowlanych, przeznaczonych do różnych celów — zaś przy odbiorze tych materyałów albo żądać będą certyfikatu stacyi doświadczalnej, albo wprost zlecą stacyi zbadanie wybranych w tym celu przeciętnych okazów dostawionego materyału. Ścisły związek projektowanego zakładu z naszą szkołą politechniczną będzie rękojmią ścisłości i bezstronności rezultatów, zaś certyfikaty i opinie wydawane przez stacyę będą także najlepszą miarą wartości pieniężnej materyałów.... Wtedy dopiero obznajomimy się z naszymi własnymi materyałami budowlanymi.

Profesor Tadeusz Fiedler.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 stycznia.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia zmarłemu artyście-malarzowi śp. Henrykowi Rodakowskiemu, Lwowianinowi. Również oświadczył p. prezydent, iż na pierwszą wieść o śmierci jego wysłał do rodziny telegram kondolencyjny. Podczas pierwszych słów p. prezydenta radni powstali z miejsc swych i stojąc wysłuchali przemówienia.

R. Kordys wniósł następującą interpelacyę: „W lutym zeszłego roku zmarł we Lwowie śp. Kajetan Zakaszewski i cały swój majątek zapisał na zakład ciemnych. P. prezydent zawiadamiając Radę o tym zapisie zaznaczył, iż po śmierci testatora w mieszkaniu jego nic nie znaleziono, i że sąd w tej sprawie energicze wytoczył śledztwo. Również przyrzekł wówczas p. prezydent, iż o całym przebiegu sprawy tej zawiadomi Radę. Dziś już rok blisko mija, a sprawa cała poszła w zapomnienie. Owóż ja ośmielam się zapytać p. prezydenta w jakiem stadyum znajduje się sprawa tego zapisu, i czy pieniądze zapisane przez testatora nie zginą, lecz użyte zostaną na przeznaczony przez niego cel dobroczynny".

P. prezydent odpowiedział, iż śp. Zakaszewski rzeczywiście zapisał cały swój majątek ruchomy i nieruchomy na zakład ciemnych, na który to cel, jeszcze przed śmiercią złożył do depozytu sądowego 112.000 zł. Po śmierci jego, chociaż krążyły wieści, że zmarły ma przy sobie gotówkę i papiery wartościowe w mieszkaniu jego nic nie znaleziono. Sąd wytoczył w tej sprawie energiczne śledztwo, lecz po kilku miesiącach śledztwa tego zaniechał. Z zapisu więc śp. Zakaszewskiego ocalało tyło 112.000 zł. i pieniądze te będą użyte na cel przez testatora przeznaczony. Rada odpowiedź tę przyjęła do wiadomości.

Radny Byk przedłożył wniosek nagły w sprawie 10-milionowej pożyczki m. Lwowa. Owóż oświadczył on, iż sprawa sankcyi tej pożyczki zalega jeszcze w Wiedniu, lecz będzie pomyślnie załatwioną. W niepomyślnem atoli stadyum znajduje się sprawa uzyskania dla papierów tej pożyczki pupilarnego bezpieczeństwa. Komisya myślała początkowo, że dla papierów tych nie będzie potrzeba gwarancyi kraju. Tymczasem w Wiedniu deputacyi miejskiej odpowiedziano, że gwarancyi kraju koniecznie potrzeba i że bez niej bezwarunkowo obligi miejskie praw pupilarnego bezpieczeństwa nie otrzymają. Z reguły tej zrobiono tylko jeden precedens dla m. Wiednia, lecz więcej dla żadnego miasta rząd wyjątku nie uczyni. Owóż referent powołując się na powyższą odpowiedź, wnosi, aby Rada upoważniła magistrat do wniesienia petycyi do Wydziału krajowego, by wyjednał od reprezentacyi krajowej gwarancyę dla pożyczki m. Lwowa. Petycyę tę należy wnieść jak najprędzej, by sprawa ta mogła być załatwioną jeszcze w bieżącej sesyi sejmowej. Wnioski dr. Byka uchwalono.

Dr. Caro uczynił wniosek, aby Rada poleciła magistratowi urządzić w ratuszu bezpłatne biuro informacyjne dla szukających pracy sług i robotników. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, uchwaliła Rada na wniosek dr. Byka prowizoryum budżetowe na dwa miesiące 1895 r., styczeń i luty, na podstawie zeszłorocznego budżetu. Zwłoka w uchwaleniu budżetu nastąpiła w skutek tego, iż komisya budżetowa za późno otrzymała preliminarze, wygotowane przez miejską Izbę obrachunkową i dopiero onegdaj mogła rozpocząć obrady nad budżetem.

W sprawie budowy szkoły kadetów we Lwowie wybrała Rada delegatów, którzy wspólnie z delegatami wojskowymi mają traktować o budowę szkoły. Delegatami miasta wybrano pp.: Roszkowskiego, Niemczynowskiego, Gołąba, Schayera, Byka, Dulębę i Hochbergera. Rada miejska w jednej z poprzednich uchwał postanowiła wybudować własnym kosztem gmach dla szkoły kadeckiej pod warunkiem, iż budynek będzie uwolniony od podatków, że wojskowość płacić będzie miastu przez lat 25 po 5 pct. od włożonego w gmach kapitału i że sama łożyć będzie na konserwacyę budynku. Uchwała ta ma służyć delegatom miasta za dyrektywę podczas ich rokowań z delegatami wojskowości.

Na wniosek referenta sekcyi II. dra Maryańskiego uchwaliła Rada odstąpić grunta miejskie pod budowę drugiego toru k lei Lwów-Podzamcze i postanowiła wysłać do ministeryum handlu deputacyę, która upraszać będzie: 1) aby obok mostu między ulicą Kleparowską a Słoneczną urządzony był w osi ulicy Źródlanej we wale kolejowym odpowiedni przepust drogowy, 2) by pomiędzy ulicą Żółkiewską a Słoneczną w miejsce dzisiejszego sypanego wału kolejowego pobudowano wiadukty na żelaznych arkadach i 3) aby zniesiono rampę w ulicy Żółkiewskiej przez przeprowadzenie kolei górą z ewentualnem obniżeniem terenu w ulicy Żółkiewskiej.

Kolei elektrycznej pozwolono zakupić jeszcze 6 wozów za 36.000 złr. Uchwała ta potrzebną była dlatego, iż przez zakupno wozów powiększa się kapitał zakładowy kolei elektrycznej. Wiadomo zaś, iż według kontraktu miasto ma po dwóch latach prawo wykupu tej kolei, przeto dyrekcyi jej nie wolno bez uchwały Rady zwiększać kapitału zakładowego i przez to narażać miasta w razie wykupna na płacenie większych sum. Dziś posiada kolej elektryczna 16 wozów. W dalszym ciągu postanowiono wnieść do sejmu petycyę, aby kosztem funduszu krajowego przy wyjednać się mającej subwencyi z funduszów państwowych podjęto roboty około dalszego pogłębiania otworu wiertniczego w parku Kilińskiego. Do komisyi dyscyplinarnej Rady miejskiej na r. 1895 wybrano pp. Czernego, Duniewicza, Goldmana, Gostyńskiego, Lewickiego, Małachowskiego i Piętaka. Wydanie nowego skorowidza m. Lwowa powierzono p. Sewerynowi Titzowi i postanowiono zakupić u niego na rzecz miasta 500 egzemplarzy tego skorowidza po cenie 2 złr. za egzemplarz; dzierżawcę folwarku miejskiego w Biłohorszczy Wincentego Repę zwolniono od dzierżawy. W końcu postanowiono paralelki szkoły żeńskiej im. Czackiego umieścić w realności przy ulicy Gródeckiej, położonej naprzeciw komisaryatu, a zwanej Kistrynówką. Przeciw umieszczeniu szkoły w tej realności przemawiali pp. dr. Holzer i dr. Goldmann podnosząc, iż ona nie odpowiada wcale hygienicznym wymaganiom, ale mimo ich opozycyi Rada uchwaliła klasy te umieścić w tej realności, gdyż innego odpowiedniego budynku nigdzie znaleść nie można. Na wniosek p. r. Rawera postanowiono jednak polecić magistratowi, aby od 1 kwietnia 1895 r. znalazł dla tych klas odpowiedniejsze pomieszczenie. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 4 stycznia.

Mianowania. Rzeczywisty nauczyciel państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie p. Seweryn Widt mianowany nadzwyczajnym profesorem geometryi praktycznej na politechnice lwowskiej.

Odznaczenia. Naczelnik gminy w Truskawcu, p. Teodor Biłas, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miejska miasteczka Białykamień p. Piotrowi Hamulińskiemu, komisarzowi sanitarnemu i dr. Jakóbowi Newestiukowi, lekarzowi miejskiemu z Mostów wielkich, w uznaniu ich pełnej poświęcenia pracy około stłumienia cholery w Białymkamieniu.

Konkursa. W miasteczku Jodłowa, w pow. pilzneńskim, jest do obsadzenia posada lekarza miejskiego z roczną płacą 300 złr. Podania należy wnieść do dnia 20 stycznia do Zwierzchności gminnej w Jodłowej.

Siemiradzki dekoratorem. Z Rzymu donoszą: Oryginalną reklamę wyrobił sobie Siemiradzki namalowaniem pysznej kurtyny dla teatru krakowskiego. Z rozmaitych miasteczek Niemiec i Belgii otrzymuje on teraz propozycyę malowania kulis teatralnych, oczywiście z wyliczeniem łokci płótna. Takiego powodzenia nasz mistrz pewno się nie spodziewał, zwłaszcza, że listy adresowane są zwykle: *A Mr Henri Siemiradzki décorateur théatral*.

Wiceprezesem Rady powiatowej w Żywcu wybrano wczoraj p. Bronisława Sądeckiego, notaryusza w Żywcu.

Echa 1 maja. Wczoraj rozpoczął się we Lwowie proces karny przeciw pięciu socyalistom i socyalistkom, którzy, jak twierdzi akt oskarżenia, zachowywali się prowokująco wobec policyantów podczas gremialnego powrotu wycieczki robotniczej z Pasiek 1 maja 1894. Pierwszy dzień procesu nie przyniósł żadnych charakterystycznych szczegółów. Dowiadujemy się tylko, że główną bohaterką zajścia jest niejaka Przygodzka, kobieta 21-letnia, krawczyni, która nazwała policyantów „rabusiami" i wzywała robotników do oporu przeciw aresztowaniom. Resztę oskarżonych stanowią: maszynista Urbanowski, zecer Łoziński, oraz stolarze Klimkiewicz i Smólski.

Cudowna pogoda podczas świąt Bożego Narodzenia panowała w Rzymie. W południe pierwszego dnia świąt Corso roiło się od spacerujących w letnich surdutach, gdyż temperatura sięga a 16 stopni ciepła. Po zachodzie słońca temperatura spadła do 9 stopni ciepła.

Wskrzeszanie umarłych. Zarządowi miasta Brzostek udało się bez pomocy nadludzkich sił wskrzesić nieboszczyków dawno pogrzebanych i to bardzo łatwym sposobem, mianowicie wstawiając w listę wyborczą do Rady gminnej jako uprawnionych wyborców na r. 1895 przeszło 20 nieboszczyków. Oto nazwiska kilku tych nieboszczyków: Szczepan Bochenek umarł przed 8 laty, Leon Liberak umarł przed 10 laty, Stanisław Mierzwiński umarł przed 12 laty, Maciej Ziarnecki umarł przed 20 laty.

Deputacya złożona z szlachty i mieszczan Królestwa Polskiego wybiera się na powitanie przybywającego do Warszawy dnia 9 bm. hr. Szuwałowa. Nowego jenerał gubernatora poprzedza opinia uczciwego i sumiennego człowieka, który za punkt ambicyi weźmie sobie wstrzymanie dzisiejszego systemu politycznego w Królestwie i złagodzenie przepaści wykopanej pomiędzy rządem a społeczeństwem polskiem właśnie dzięki tej polityce. Niewątpliwie zatem oceni hr. Szuwałów w należyty sposób dobre chęci deputacyi polskiej, która zaraz na wstępie jego nowej karyery, dostarczy mu dowodu, że można z Polakami żyć w zgodzie.

Koncert. W niedzielę dnia 6 bm. odbędzie się w sali Towarzystwa „Sokół" koncert muzyki wojskowej 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Początek o godz. 7 wieczór. Bliższe szczegóły poda program.

Nekrolog. Dnia 12 zm. umarł w Tartakowie w powiecie sokalskim tamtejszy łaciński proboszcz i kanonik ks. Józef Wierzchowski w 79 roku życia a 56 kapłaństwa, jubilat, mąż rzadkich cnót obywatelskich i kapłańskich, którego nagłą stratę boleśnie uczuła cała okolica, a osobliwie parafia tartakowska, której nieboszczyk przez przeciąg 35 lat pasterzował z poświęceniem. Parafia liczy 16 wiosek okolicznych, ile zatem pracy ma proboszcz, który nią kieruje, łatwo pojąć.

Hurko a młodoczesi. Ustąpienie Hurki dało młodoczechom sposobność do wyrażenia mu swoich sympatyi. Bezpośrednim powodem było to, że organ staroczechów *Hlas Naroda* podał w dodatku ilustrowanym wizerunek exjenerała-gubernatora warszawskiego z podpisem „Generał Hurko, słynny tyran Polaków". Oburzyło to naturalnie uczucia „słowiańskie" *Narodnich Listów*, które zaprotestowały przeciwko takiemu „nietaktownemu" postępowaniu organu swych przeciwników. Wkrótce potem *Nar. Listy* umieściły artykuł, w którym wylewając łzy nad nieszczęsną „waśnią" polsko-rosyjską, witają zmianę gubernatora warszawskiego jako oznakę pogodzenia się i zbliżenia się dwóch powaśnionych narodów słowiańskich. W przedstawieniu tego organu, barbarzyńskie pastwienie się rządu rosyjskiego nad wszystkiem, co polskie, jest tylko „waśnią" dwóch narodów, przyczem Polacy ponoszą całkiem zasłużoną karę za swą lekkomyślność i za brak „uczuć słowiańskich". Zmuszone mówić o dymisyi Hurki *Nar. Listy* pragną usunąć z przed oczu swych czytelników oburzającą jego działalność w Królestwie, wysławiają więc tylko jego geniusz wojskowy i oddają mu cześć jako „bohaterowi słowiańskiemu".

Cenzura rosyjska zabroniła pismom polskim, jak donoszą z Warszawy, umieszczania jakichkolwiek, choćby najlojalniejszych artykułów samodzielnych o poruszonej przez dzienniki rosyjskie ugodzie polsko-rosyjskiej. Nie puszcza nawet paru wierszy komentarzy do przedruków z artykułów pism rosyjskich w tej sprawie. Prezes cenzury wydał to rozporządzenie na rozkaz barona Medema, do którego w obecnem „bezkrólewiu" po ustąpieniu Hurki, a przed przybyciem Szuwałowa należą rządy w Warszawie. Medem podobno oświadczył, że na własną rękę nie chce nic rozpoczynać, że pragnie pozostawić zupełnie swobodną decyzyę hr. Szuwałowowi i dla tego nie uczynił ustępstwa od praktyki Hurki.

Reforma procedury cywilnej. Wybrana przez tutejszą Izbę adwokatów komisya dla ułożenia memoryału do Rady państwa w przedmiocie projektu procedury cywilnej, rozdzieliła już pracę między swych członków. Referaty co do właściwego postępowania objęli pp. adw. prof. Till, Czemeryński i Czeszer; referat w sprawie ustawy o kompetencyi sądów (normy jurysdykcyjnej) objął poseł dr. Byk, referaty w sprawie przepisów dotyczących stanu adwokackiego objęli adw. dr. Małachowski, Dziędzielewicz i Bałaban. Komisya uprasza niniejszem ponownie wszystkich członków lwowskiej Izby Adwokatów ażeby uwagi i wnioski przesyłali pod adresem powyższych referentów, a to przed upływem bieżącego miesiąca, gdyż memoryał w pierwszych dniach lutego b. r. będzie musiał być przedłożonym stałemu Wydziałowi Rady państwa.

Prezydentem szwajcarskiego związku na rok bieżący wybrany będzie — jak donoszą z Genewy obecny wiceprezydent związku p. Zempa, zarządzający dotąd departamentem poczt i kolei. Od roku 1848-go pierwszy to raz stanowisko naczelne w Szwajcaryi zajmie reprezentant prawicy katolickiej, jedyny zresztą nie-radykał w radzie związkowej. Na krzesło wiceprezydenta dwóch wymieniają kandydatów: Deucherya i Lachenal'a. Ten ostatni przewodniczy obecnie departamentowi spraw zewnętrznych a rodem jest Genewczyk; wybór jego prawdopodobny ze względu na to, iż wybrany na rok przyszły wiceprezydentem, zająłby, utartym zwyczajem, prezydenturę w 1896-ym, a więc w porze wystawy krajowej w Genewie, którejby, jako obywatel tego miasta, przewodniczył.

Zmienne koleje losu. Z Paryża donoszą: Liczne wieści o rozprószonych po świecie potomkach Burbonów skłoniły jedno z pism do przedsięwzięcia ankiety, dotyczącej losów przedstawicieli wielkich niegdyś domów francuskich. Dziś zapewnia ono, że jeden autentyczny Burbon jest handlarzem ulicznym w Paryżu: jeden potomek Walezyuszów — listonoszem w Saint Chamos; hr. de la Marche — malarzem pokojowym w Epernay; Grailly, chórzysta opery, pochodzi z hrabiów de la Foix; jeden z woźniców kompanii dorożkarskiej „l'Abeille" nazywa się Saint-Mégrin; młynarz w Guérande ma tytuł margrabiego de Beaumanoir. Hr. de Saint-Pol pobiera 125 fr. miesięcznie, jako urzędnik w tutejszej kompanii gazowej; hr. de Saint-Jean sprzedaje też w Paryżu firanki i dywany na ulicach; Jan de Retz, spokrewniony ze sławnym kardynałem, w Finistere jest garbarzem; w pobliżu Saint-Omer ratajem Ludwik de Créqui; margrabia de Folligné — konduktorem omnibusu na linii Clichy-Odeon; książę Alcantara, spokrewniony z panującymi domami hiszpańskim i portugalskim, sprzedaje w Marsylii mydło, a jakiś Robespierre na Grenelle handluje węglem.

Kobietom nie lepiej się powodzi: hrabina de Dieusse-Brémond jest odźwierną w teatrze Chatelet; margrabina de Torcy-d'Estallondes — oberżystką w Carnac; a jedna z Cadoudalówien upadła jeszcze znacznie niżej. Jednem słowem, jak mówi Syrokomla:

Smutna historya:
Sic transit gloria.

Z Czytelni katolickiej. Szereg poważnych odczytów, które odbyły się w Czytelni katolickiej ostatnimi czasy, przerwała wczorajsza swobodna pogawędka z podróży p. Jerzego Żelechowskiego, która obejmowała turę: Lwów, Warszawa, Królewiec, Gdańsk, Szczecin, Rugia i Berlin. W bardzo wdzięcznie wypowiedzianym odczycie charakteryzował prelegent każde z tych miast, ludzi i stosunki tamtejsze, które pochwycił z talentem dobrego obserwatora. Najpierw zatrzymał się dłuższy czas nad stosunkami towarzyskimi Warszawy, podnosząc znamienny szczegół, że biurokracya rosyjska, o ile wpływ jej pozwala, stara się wśród ludności stolicy utrzymać tradycyę rozpustnych i hulaszczych czasów stanisławowskich. Granicę Królestwa przeszedł prelegent w Boguszach pod Grajewem. W Boguszach — majątku Żelechowskich — znajduje się rzadka pamiątka z polskich czasów: dwa murowane słupy graniczne, bardzo dobrze zachowane, z datą 1545. Odgraniczały one niegdyś rzeczpospolitą od Prus książęcych.

Zaraz po przekroczeniu kordonu pruskiego spostrzega się ogromną różnicę na niekorzyść Królestwa. Takie małe miasteczka pruskie, jak Ełk, uderzają czystością, elegancyą i bogactwem, gdy miasteczka po przeciwnej stronie są brudne i zaniedbane, a żywioł inteligentny prawie nie istnieje. Królewiec, miejsce rodzinne Kanta, zawiera pełno pamiątek po tym filozofie. Miasto ma charakter bardzo europejski, odznacza się zamiłowaniem komfortu i popiera gorliwie sztukę. Muzeum miejskie gromadzi skrzętnie najnowsze obrazy i rzeźby, czego np. wcale nie ma u nas. Pomiędzy licznemi dziełami sztuki posiada muzeum kilka rzeczy polskich, a w ich rzędzie pierwsze miejsce zajmuje Brandta „Powitanie stepu". Zupełnie inny typ miasta stanowi Gdańsk, zabudowany ciasno i wąsko dzięki twierdzy, która nie pozwala miastu normalnie się rozwijać.

Gdańsk posiada dotąd charakter średniowieczny: domy przeważnie o trzech oknach, ciągnące się długimi, cienkimi pasami w głąb podwórza; hoteli, urządzonych z uwzględnieniem najnowszych wymagań, nie ma wcale; każdy z nich poprzerzynany jest mnóstwem ciemnych, starych, od niepamiętnych lat nieprzebudowanych kurytarzy. Gdańsk żyje dziś tylko tradycyą, świetne jego czasy minęły dawno a choć patrycyuszowskie rodziny mieszczańskie wymarły, wspomnienia świetnych dla miasta czasów polskich żyją dotąd w pamięci mieszkańców. Pamiątek polskich posiada Gdańsk bardzo wiele. Należy tu przedewszystkiem starożytna sala ratuszowa, która dotąd dźwiga ornamenta z czasów polskich, jak orły, pogonie i emblemata wojenne. Na ratuszu znajduje się na szczycie statua Zygmunta Augusta. Po Gdańsku prelegent streścił pobyt swój w Szczecinie, Rugii i Berlinie. Zebrani szczerym oklaskiem wyrazili panu Żelechowskiemu uznanie za zajmującą i z talentem wypowiedzianą pogadankę.

Gburowatość zwierzchności gminnej. Piszą nam ze wsi: Czy urząd parafialny jest podległy zwierzchności gminnej? To pytanie mimowoli zadałem sobie, gdy przeczytałem następujące pismo: „L. 121. Do urzędu parafialnego w Rozbrzu okrągłym. Ze strony Zwierzchności gminnej w Swiebodni wzywa się Urząd parafialny o natychmiastowe wydanie metryki śmierci Władysława Chwastarza z Swiebodny celem przedłożenia takowej Świetnemu ck. Starostwu. Zwierzchność gminna Swiebodna dnia 24 grudnia 1894 † Stefan Prostak wójt per me Karol Barszczak pisarz gminny (L. S.) Posłańcem".

Takiego pisma nie można brać na karb nieświadomości, ale jest ono rozmyślnem lekceważeniem urzędu parafialnego. Z takimi to ludźmi muszą staczać walkę księża, a cóż mówić o nauczycielach! Jeżeli zwierzchność gminna wzywa urząd parafialny, to zarządowi szkoły od razu nakazuje i to pod zagrożeniem kary. Cóż robić? Cała autonomia gminna i zarząd spoczywa w ręku pisarzy, a wójci są tylko figurkami, których maszyneryą kierują pisarze, najczęściej ludzie niepewnych zasad religijno-moralnych i oni to demoralizują lud.

Uprzejmość paryska. *Figaro* opowiada następujące zajście: Mieszkająca w Paryżu jenerałowa rosyjska Czertkow, której mąż wysłany został jako poseł dla zawiadomienia prezydenta rzeczypospolitej francuskiej o wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja II. udała się na dworzec kolei dla powitania męża, a spotkawszy u samego już celu księcia Grubeckiego przyjęła jego ramię i weszła z nim na peron. Tu zgromadzeni byli członkowie ambasady rosyjskiej i reprezentanci władz miejscowych dla powitania przybywającego dygnitarza a nadto oczywiście sporo publiczności. Jenerałowa, ujrzawszy męża w oknie zajeżdżającego wagonu powitała go z daleka ruchem ręki, przyczem cofnęła się w tłum zalegający peron. Jakiś ajent policyjny, chcąc ułatwić wolne przejście przybyłemu posłowi, zaczął wypychać publiczność w tył, przyczem brutalnie przydusił jenerałową Czertkow. Jenerałowa usiłowała uwolnić się od napierającego na nią ciężaru, gdy nagle ajent podniósłszy rękę pięścią uderzył ją w twarz. Znieważona w ten sposób kobieta wybuchnęła głośnym płaczem. Osoby stłoczone w pobliżu niej, a nie będące świadkami zajścia, były przekonane, że na jenerałowej tak silne wrażenie wywarł przyjazd męża i entuzyastyczne przyjęcie go na dworcu. *Figaro* i inne dzienniki paryskie z oburzeniem donoszą o tym wypadku.

Zmarli. Julia Piasecka, b. artystka teatru hr. Skarbka, następnie operetki łódzkiej, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 27. Ś. p. zmarła należała przez długie lata do personalu lwowskiej sceny i jako subretka była wyborną. — Józef Sojecki w 72 roku życia we Lwowie. — Aleksander Błoński, emer. radzca sądowy, adwokat, umarł w Samborze. — Władysław Janowski, były oficyalista w dobrach arcyks. Albrechta, uczestnik powstania r. 1863.

ojciec artysty-malarza p. Stanisława Janowskiego, umarł w Podgórzu. — We Lwowie umarł: Leon Kopystyński, były właściciel dóbr, były oficer armii austryackiej, następnie uczestnik ruchów rewolucyjnych w r. 1849 i 1864 oraz długoletni więzień stanu w Aradzie.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 7° R. w poł. — 5° R. Bar. 755½. Podnosi się. Śliczna pogoda.

Z aforyzmów.

Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie, że on zawsze to tylko zwykł robić, co umie.

Teatr. Dziś w piątek „Kawa“, „Guzik“, „Bakarat“, „Pomyłka pana Lambineta“. W sobotę „Kupiec wenecki“. W niedzielę po południu „Ciotka Karola“ i „Nowy rok“, wieczór „W Szczawnicy“, „Bakarat“, „Małżeństwo na próbę“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy broszurkę „O Kathreinera kawie słodowej“.

Rozmaitości.

— **Z tysiąca i jednej nocy.** Podróżnik niemiecki, profesor Henryk Hensoldt, opowiada w swoim opisie Cejlonu co następuje:

W r. 1840 porucznik Rogers przybył na Cejlon z 57 pułkiem piechoty angielskiej i stanął załogą w Kandy, starożytnej stolicy królów syngaleskich. Życie oficera angielskiego w Indyach wschodnich płynie bardzo monotonnie, a liczba rozrywek jest wielce ograniczona. To też porucznik Rogers spędzał dni całe na polowaniu, tak, iż w przeciągu roku zabił 500, wyraźnie pięćset antylop. Sława Rogersa, jako myśliwego, rozeszła się po całej wyspie, ale jednocześnie wyrobiła dla oficera angielskiego pewną obawę zabobonną wśród ludności miejscowej. Syngalezi, jako fanatyczni wyznawcy Buddhy, mają wstręt do pozbawiania życia stworzeń żywych, to też niebawem zaczęli zlewać z sobą pojęcia strzelby i myśliwego.

Z czasem polowanie na antylopy znudziło porucznika, zaczął tedy polować na słonie, bardzo liczne na płaszczyznach Ouvah i w okręgu Badulla. Jak zapewnia gubernator cejloński, lord Tannet, porucznik, a później major Rogers zabił w ciągu lat kilku 140 słoniów. Niestety, dla Syngalezów słoń jest przedmiotem czci religijnej, gdyż według pojęć miejscowych, dusze naczelników plemion przechodzą w ciała tych olbrzymów świata zwierzęcego. Po latach tedy kilku ludność okoliczna uciekała od Rogersa, jak od zapowietrzonego. Niepodobna mu było znaleść służącego wśród krajowców. Groomi majora, kucharz, nawet strzelcy rekrutowani byli z Malajczyków. Gdy przejeżdżał przez wioskę, ludność wystraszona chowała się po chatach, gdyż obawiała się, aby niebo nie włączyło ich do kary, jakiej prędzej czy później uledz powinien oficer angielski.

Pewnego dnia Rogers przejeżdżał obok pagody, stojącej przy drodze do Minneria. Na stopniach świątyni buddyjskiej stał kapłan, który zdawał się oczekiwać na przejazd orszaku myśliwskiego. Zaledwie Rogers zbliżył się do stopni marmurowych pagody, kapłan podniósł ręce i głosem uroczystym przemówił:

— Człowieku biały! Godzina twoja wybije! Mordujesz ciała i niepokoisz dusze naszych braci poświęcanych! Wypełniła się miara niegodziwości twoich. Będziesz strawiony przez ogień niebieski, zanim podniesiesz broń dla dokonania nowego świętokradztwa!

I znikł kapłan buddyjski, jak cień w głębiach świątyni.

Przygoda wywarła na orszaku myśliwskim przygnębiające wrażenie. Kapłan pagody był czczonym przez ludność syngaleską, jako święty, to też ludność formalnie kryła się pod ziemię na widok Rogersa. Oczywiście koledzy pułkowi oficera żartowali sobie z przepowiedni.

— Jakto? Jeszcze żyjesz? — pytano ze śmiechem.

Ośm miesięcy upłynęło od złowieszczej przepowiedni. Major Rogers, przeczuciem jakiemś wiedziony, nie zdejmował przez ten czas ani razu fuzyi z kołka. Ale pokusa stawała się coraz silniejsza. Wreszcie, gdy doniesiono mu o olbrzymim jakimś słoniu, który niszczył plantacye sąsiednie, zwołał swoich ludzi, siadł na konia i wyjechał na polowanie, z którego — nie wrócił.

Zerwała się burza. W przepięknym gaju palmowym major padł rażony od pioruna. Przywieziono do domu jedną masę zwęglonego ciała.

Przypadek — powiecie. Idźmy tedy dalej.

Wiadomość o tragicznej śmierci Rogersa rozniosła się po Cejlonie lotem ptaka. Syngalezi nie okazywali bynajmniej zdumienia. „To było postanowione“ — szeptali w trwodze najwyższej. Zwłoki majora Rogersa pochowano z honorami wojskowymi w Newera Ellia na maleńkim cmentarzu tamtejszej kolonii europejskiej. Towarzysze broni położyli mu na grobie kamień, na którym wyryto krótką historyę życia Rogersa i przyczynę jego śmierci. Zaledwie kamień położono i grób otoczono darniną, gdy piorun trzasnął w mogiłę i uszkodził kamień grobowy. Od tego czasu, w przeciągu lat 30, przeszło sto piorunów uderzyło w kamień grobowy oficera angielskiego.

W lipcu 1876 roku prof. Hensoldt zwiedził cmentarz w Newera Ellia i oglądał kamień na grobie majora Rogersa w towarzystwie starego Szkota Hawkinsa, utrzymującego oberżę w wiosce sąsiedniej.

— Tak panie — zapewniał przewodnik — oto trzydzieści sześć lat mieszkam w Newera Ellia. Nigdy przed śmiercią majora pioruny nie biły w tę miejscowość. Od czasu śmierci majora Rogersa pioruny biją 3—4 razy do roku i za każdym razem niezmiennie w kamień grobowy.

Podróżnik obejrzał kamień dokładnie. Jestto olbrzymia płyta kamienna, długa na 9, szeroka na 5 stóp, gruba na 10 cali, na płask położona na grobie. W dziesięciu przeszło miejscach poszczerbiona przez niszczącą siłę piorunów. Kamień sam nie przedstawia żadnych zgoła cech nadzwyczajnych. Jestto taka sama płyta piaskowca, jak inne kamienie grobowe na cmentarzu. Stwierdzono jedynie, iż — zanim piorun w płytę uderzy — koło cmentarza kręcą się kapłani buddyjscy. Jakich sposobów czy aparatów używają do ściągania piorunów na grób majora Rogersa, aby podtrzymać wiarę w przepowiednię swego kapłana, nie wiadomo. Wszelkie usiłowania, nawet najbaczniejsze strzeżenie grobu, nie dały pożądanego rezultatu.

Czy nie jestto historya z tysiąca i jednej nocy?

SPORT.

Od kilku lat już w Wiedniu marzono o założeniu osobnego toru przeznaczonego wyłącznie dla wyścigów z przeszkodami, a zamiar ten rozbijał się o najrozmaitsze trudności. Przed czterema laty wywołał on w Jockey-Clubie takie rozterki, że przyszło aż do zmiany prezydyum i dyrekcyi. Nareszcie Dyrekcya Jockey-Clubu wzięła sprawę w swoje ręce. W przeszłym roku już miano nabyć na ten cel majątek Haidhof pod Wiedniem, ale skoro się ktoś niedyskretny wygadał z tem, że to kupuje Jockey-Club, właściciele gruntów stawiali tak przesadne żądania, że kupno nie mogło przyjść do skutku. Otóż obecnie dwóch członków dyrekcyi Jockey-Clubu podjęło akcyę w największej tajemnicy, aby uniknąć jak w zeszłym roku wyzysku, i udało im się nabyć majątek Kottingbrunn — jest to najbliższa stacya kolejowa za Vöslau. Tor w prześlicznem otoczeniu starych drzew zaledwie o 50 kroków oddalony jest od stacyi kolejowej. W obszernych stajniach i budynkach gospodarczych otaczających zamek, mają być pomieszczone zakłady tressowania.

* * *

W roku 1894 biegało na torach austro-węgierskich 947 koni t. j. o 50 koni mniej niż w poprzednim. Z tej ogólnej liczby było 229 dwuletnich, 239 trzyletnich, 174 czteroletnich, 126 pięcio — a 179 sześcioletnich i starszych.

W Anglii w tym roku biegało 2867 koni.

* * *

Księżna Montrose, o której zgonie donosiliśmy niedawno, zostawiła cały swój kolosalny majątek synowi. Ostatni z trzech jej małżonków P. Milne otrzymał tylko dożywotnią rentę.

* * *

Miejscowość Hampton Court, własność dworu angielskiego, gdzie od wieków istniało dworskie stado koni, czystej krwi, jak wiadomo w roku bieżącym przez królowę rozprzedane, ma być teraz przeznaczona na pomieszczenie stada dla wychowu ciężkich koni karecianych potrzebnych dla dworu.

* * *

W tegorocznym budżecie Wiedeńskiego Jockey-Clubu przyjętym na posiedzeniu komitetu w grudniu odbytem przeznaczono dla toru wiedeńskiego na rok 1895 o ośm tysięcy złr. więcej, niż w roku ubiegłym. Ogólna suma nagród na tym torze wynosić będzie 670.500 złr. Tory prowincyonalne dostaną na nagrody wyścigowe sumę 34.815 złr.; z tego tor w Oedenburgu dostaje o 1.500 złr., w Gmunden o 2.000 złr. w Ilidze, w Bośnii o 6.250 złr. (!) więcej niż w przeszłym roku.

W Galicyi nie podwyższono nagród wyścigowych ani o centa...

* * *

W Karlsbadzie miały się już w bieżącym roku odbyć wyścigi w czasie pory kąpielowej, ale projekt ten rozbił się o chciwość jednego z właścicieli gruntów, przez które tor wyścigowy musiał przechodzić. Stawiał on żądanie tak niemożliwie przesadne, za niewielki, a jednak niezbędny dla toru kawałek pola, że komitet wyścigowy widział się zmuszonym, odstąpić od pierwotnego planu i szukać na tor innego miejsca, prawdopodobnie więc wyścigi w roku 1895 nie będą się mogły odbyć w Karlsbadzie, gdyż trudno, ażeby do rozpoczęcia pory kąpielowej ukończone być mogły roboty około toru, budowa trybun i t. d.

* * *

Dnia 15. grudnia 1894 upłynął termin mianowania koni do kilku bardzo ważnych biegów w monarchii austro-węgierskiej, a w ich liczbie do austryackiego Derby, wiosennej nagrody dla klaczy, i nagrody Austryi (Austria Preis) 1896 r.

Do Derby austryackiego mianowano koni 202, w tej liczbie mianowano 11 koni ze stajen galicyjskich, a mianowicie Pp. hr. Jan Tarnowski i W. Schindler po 3, p. F. Scazighino 2, pp. J. Krzysztofowicz, R. i E. hr. Baworowscy po jednym.

Do biegu klaczy mianowano ich 116, pomiędzy niemi ze stajen galicyjskich 5, P. Scazighino 2, hr. E. Baworowski, p. W. Schidler i hr. Jan Tarnowski po jednej.

Nagroda Austryi (Austria Preis) dla koni dwuletnich w r. 1896 uzyskała 313 podpisów.

Do krakowskiego Derby, 1896 r. zapisano tylko 91 koni. Zależeć będzie od uchwały komitetu, czy ten bieg się w ogóle odbędzie, gdyż propozycya wymaga stu mianowań.

SEJM.

III posiedzenie z 4 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 minut 20 przy bardzo słabym komplecie, gdyż wielu posłów nie przybyło na posiedzenie nie usprawiedliwszy niczem swej nieobecności ani nie postarawszy się o urlop.

Księża biskupi Pełesz i Kuiłowski zawiadomili ks. marszałka, iż z powodu zajęć kościelnych nie mogą przybyć na posiedzenie sejmowe wcześniej, jak w drugiej połowie stycznia. Urlopy otrzymali pp. Siemiginowski na 4 dni, Stanisław hr. Tarnowski junior do końca stycznia, dr. Zbyszewski na 14 dni. P. Romańczuk zawiadomił ks. marszałka, że jest chory i na posiedzenie przybyć nie może.

Rządowy projekt ustawy zmieniającej postanowienia o utrzymanie i zakładanie szkół tudzież o nadzorze szkolnym odesłano do komisyi szkolnej.

Do właściwych komisyi odesłano następnie sprawozdanie Wydziału krajowego o zarządzie krajowych składów publicznych dla zboża i spirytusu we Lwowie za czas od 1 stycznia do 30 listopada 1894; sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zakładania powiatowych i gminnych kas oszczędności na podstawie nowego wzorowego statutu wydanego reskryptem c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych z 19go maja 1892 r. l. 1139; sprawozdanie Wydziału krajowego z zamknięciem rachunków funduszu krajowego za rok 1893; sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zamknięcia rachunków funduszów indemnizacyjnych Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego za rok 1893; sprawozdanie Wydziału o zamierzonem wydawnictwie sprawozdania o wynikach powszechnej wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894; sprawozdanie Wydziału krajowego co do pokrycia z funduszu krajowego reszty pożyczki bezprocentowej z roku 1889 w kwocie 4166 zł. 65 ct., dłużnej skarbowi państwa przez powiat Bohorodczański z tytułu poręczonej przez fundusz krajowy bezprocentowej pożyczki w kwocie 5000 zł. z roku 1889; sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich w Galicyi w r. szkolnym 1893/94; sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w Galicyi, za rok szkolny 1893 i 1894; sprawozdanie Wydziału krajowego o petycyi kilku gmin o zniżenie prestacyi na płace nauczycieli; sprawozdanie Wydziału krajowego o petycyi trzech nauczycieli szkół ludowych: Jana Lisowskiego, Grzegorza Sądowego i Michała Dumytryka o przyznanie lub podwyższenie emerytury i wdowy po nauczycielu, Waleryi Iwańskiej, o przyznanie pensyi wdowiej; sprawozdanie Wydziału kraj. co do przyznania Szym. Wojciechowskiemu, b. stróżowi przy Wydz. kraj. zaopatrzenia w drodze łaski; sprawozdanie Wydziału krajowego o potrzebie sprawienia nowego kotła parowego dla zakładu obłąkanych w Kulparkowie oraz nowego pokrycia części dachu na głównym budynku tego Zakładu; sprawozdania Wydziału krajowego o prośbie gminy Łąkty dolnej o przyjęcie na fundusz krajowy kwoty 167 zł. 73 ct. tytułem zwrotu kosztów utrzymania nieletniego Jana Jagielskiego w Budapeszcie; sprawozdanie Wydziału krajowego co do przyznania dodatku osobistego dla dra Stanisława Ponikły, dyrektora szpitala św. Łazarza w Krakowie i sprawozdanie Wydziału krajowego z przedłożeniem preliminarzy galic. funduszu propinacyjnego na r. 1895.

Z kolei przystąpiono do pierwszego czytania wniosków wniesionych na poprzednich posiedzeniach.

P. Barwiński w krótkiem przemówieniu motywował swój wniosek, aby Sejm wezwał rząd, by istniejące w gimnazyum wyższem w Przemyślu klasy równorzędne z językiem wykładowym ruskim oddzielił od tego gimnazyum i utworzył z nich osobne gimnazyum państwowe w Przemyślu z językiem wykładowym ruskim. W motywach swego wniosku podniósł mówca między innemi, iż za utworzeniem osobnego gimnazyum przemawia ten fakt, że frekwencya tych klas równorzędnych podczas sześcioletniego ich istnienia zawsze była odpowiednią, a nadto zaznaczył, że kierowanie tak licznem gimnazyum jak przemyskie, które w bieżącym roku szkolnym ma 21 oddziałów, nasuwa dla dyrektora wielkie trudności dydaktyczne i pedagogiczne i że z pożytkiem byłoby dla szkoły, gdyby gimnazyum przemyskie było podzielone na dwa osobne gimnazya ruskie i polskie. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

P. Merunowicz uzasadniał wniosek swój zmierzający do rozszerzenia działu włościańskich pożyczek hipotecznych w Banku krajowym w dwóch kierunkach, najpierw przez obniżenie minimalnej granicy pożyczek hipotecznych, możliwych do uzyskania w Banku krajowym do 200 zł., a następnie przez uchylenie rozmaitych innych utrudnień co do przyjmowania hipoteki włościańskiej, zaprowadzonych w Banku krajowym. Mówca z przyjemnością stwierdza potężny rozwój Banku kraj. i uznaje znakomitą jego użyteczność dla ekonomicznych interesów kraju, zwłaszcza od czasu, kiedy zaczął działać jako organizator rozmaitych pożytecznych przedsiębiorstw.

Wniosek czyniony przez mówcę jest echem zbiorowo wyrażonych żądań Towarzystw zaliczkowych, które w sprawach kredytu włościańskiego mają z pewnością najobfitsze doświadczenie, skoro liczą w szeregach swoich członków przeszło 100.000 włościan, szukających kredytu, a 47 Towarzystw służy Bankowi kraj. jako zastępstwa do pośredniczenia w załatwianiu włościańskich spraw kredytowych.

Otóż stowarzyszenia zaliczkowe na podstawie tak rozległej praktyki w dziale interesów włościan, żądają ustawicznie i konsekwentnie uchylenia tych wyjątkowych utrudnień dla włościan w ich interesach kredytowych, jakich wymagają przepisy Banku krajowego, jedynej dziś instytucyi finansowej, w której właściciel rustykalnej posiadłości ziemskiej w Galicyi może dziś otrzymać pożyczkę hipoteczną tanią i na długie lata rozłożoną. Suma pożyczek udzielonych przez Bank krajowy na hypotekę posiadłości włościańskich, wynosiła z końcem roku 1893 mało co nad półtrzecia miliona zł., gdy np. czeski zakład kredytowy krajowy, udzielił na posiadłości włościańskie przeszło 53 milionów zł., w Morawie zaś, stanowiącej zaledwie ¼ część obszaru Galicyi, Krajowy zakład kredytowy rozdał już przeszło 14 milionów. Stan obciążenia hipotecznego małej własności ziemskiej w Galicyi, wynosi obecnie około 53 milionów zł. A gdy z tej sumy przypada zaledwie 2 i pół miliona na wierzytelności Banku krajowego, oprocentowane w stosunku 4 proc. rocznie, to okazuje się, iż wskutek utrudnień, napotykanych w Banku krajowym, włościanie nasi pożyczali przeszło 50 milionów zł. z innych źródeł, pod warunkami bez porównania uciążliwszymi. Bank krajowy powinien zaś być dla wszystkich warstw ludności jednakowo przystępnym, powinien służyć wszystkim zarówno, według ich rzeczywistych potrzeb. Mówca uprasza, żeby jego wniosek wraz z analogiczną petycyą Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, przekazano komisyi bankowej.

Uchwalono.

Z powodu nieobecności p. Romańczuka, odpadł ostatni punkt porządku dziennego, t. j. motywowanie wniosku o zmianę krajowej ordynacyi wyborczej w kierunku zaprowadzania w gminach wiejskich wyborów bezpośrednich, tudzież rozszerzenia czynnego prawa wyborczego.

Na końcu posiedzenia odczytano wniosek p. Olpińskiego o udzielenie z funduszów krajowych zapomogi albo bezprocentowej pożyczki w kwocie 12.000 zł. dla dotkniętej gradobiciem ludności powiatu Trembowelskiego, tudzież o udzielenie Wydziałowi powiatowemu w Trembowli subwencyi na budowę drogi powiatowej Janów-Młyniska-Kobyłowłoki.

O godzinie 12 minut 45, zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na czwartek 10-go bm., godzinę 11 rano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 stycznia.

(Z.) Na giełdzie widoczne dziś było pewne zmęczenie. Jak się zdaje, niektórzy spekulanci powiedzieli sobie, że dość już tej haussy i że najrozumniej będzie póki czas, umykać z pola, z bogatym łupem. Od pierwszej chwili sprzedaże przeważały na targu, a w kołach wtajemniczonych opowiadano, że większa część wystawionego na sprzedaż materyału pochodzi od pewnego wielkiego spekulanta, który w roku ubiegłym szalenie operował na zwyżkę i którego zyski obliczają na kilka milionów. Jak mówią, chce ów spekulant zrealizować wszystkie swe pozycye i wycofać się zupełnie z giełdy. Także na niezałatwione dotychczas przesilenie węgierskie była giełda dzisiaj wrażliwsza, aniżeli w ostatnich dniach ubiegłego roku. W ogóle, jak się zdaje, nastała obecnie chwilowa pauza w spekulacyi giełdowej. Kursa prawie wszystkich papierów opadły dość znacznie, tylko targ rent i walorów lokacyjnych był bardzo ożywiony, a kursa ich podniosły się, co jest naturalnym skutkiem napływu gotówki za kupon styczniowy.

W Berlinie zaczynają znów głośno mówić o projekcie konwersyi 4%wych konsoli pruskich. W roku ubiegłym kilka razy pojawiała się ta pogłoska, mówiono jednak, że pruski minister dla tego nie przeprowadził dotychczas tej operacyi, ażeby nie przeszkadzać swobodnemu rozwojowi kursu 3%wej renty. Dziś jednak, skoro kurs 3%wej renty jest wyborny, wynosi bowiem 96, możliwą rzeczą jest, że nadzieje sfer giełdowych się ziszczą i konwersya ta będzie przeprowadzona. 4%wych konsoli pruskich jest obecnie w obiegu za 3592 miliony marek, a kurs ich wynosi 106. Oprócz tego jest jeszcze w Niemczech w obiegu za 450 milionów 4%wej renty niemieckiej, mającej prawie ten sam kurs co pruskie konsole.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·—, węgierskie 491·—, Anglobanki 177·50, Uniony 310·—, Bankvereiny 153·30, Länderbanki 276·—, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 293·—, Elbathale 271·—, Renta papierowa 100·15, srebrna 100·20, austryacka złota 124·25, 4%, austr. renta wal. kor. 99·70, węgierska złota 123·65, 4% węgierska renta wal. kor. 98·35, dukat 5·82, 20-frankówka 9·85½, marki 12·17, ruble 1·32¾.

Wiedeń 2 stycznia. Spirytus 15·80—16·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 4 stycznia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Yokohamy, że mikado nadał cesarzowi niemieckiemu najwyższą istniejącą w Japonii dekoracyę, t. j. wielką wstęgę orderu Chrysanteneum.

Bukareszt 4 stycznia. Minister oświaty Jonesco napadnięty został wczoraj w brutalny sposób przez niejakiego Draghicesco, który trzy razy ubiegał się bez skutku o posadę profesora w liceum. Draghicesco nie jest przy zdrowych zmysłach. Wdrożono śledztwo w tej sprawie.

Petersburg 4 stycznia. *Goniec urzędowy* ogłasza następujący reskrypt cara do hr. Szuwałowa: „Mój w Bogu spoczywający ojciec uznając Wasze znakomite czyny wojenne i niepospolite zdolności, zamianował Was w roku 1885 swoim ambasadorem przy niemieckim cesarzu i królu pruskim. Przeszło dziewięcioletnia działalność Wasza w dyplomacyi usprawiedliwiła w każdym kierunku to wielkie zaufanie i nadzieje, jakie w Was pokładano. Przez cały ten czas okazaliście się wiernym i gorliwym wykonawcą planów Waszego cesarza, dbaliście o utrzymanie węzłów przyjaźni, które od dawna łączą Rosyę z jej potężnym sąsiadem i przez to przyczyniliście się do pomyślnego rozwoju wzniosłego i dobroczynnego dzieła, utrzymania powszechnego pokoju, który sercu mego niezapomnianego ojca był tak samo drogi, jak jest mojemu. Przeznaczając Was teraz dla dobra państwa na równie ważne stanowisko jenerał-gubernatora Warszawy i komendanta wojsk okręgu warszawskiego, chcę Wam zarazem wyrazić szczere uznanie za świetne usługi oddane tronowi i ojczyźnie, żywiąc silną nadzieję, że pomyślny skutek odniosą Wasze usiłowania i prace, które w przyszłości poświęcicie dobru i rozwojowi powierzonego Waszemu zarządowi kraju“.

Milazzo 4 stycznia. O godzinie 2 po północy dało się tu uczuć dosyć gwałtowne wstrząśnienie ziemi. Między ludnością panuje panika.

Messyna 4 stycznia. Kilka wstrząśnień ziemi dało się tu uczuć wczoraj.

Wiedeń 4 stycznia. Do *Neue freie Presse* donoszą z Sofii, że sędzia śledczy trybunału wojennego nakazał uwięzić Stambułowa, jako podejrzanego o udział w zamordowaniu ministra Belczewa. Dotychczas znajduje się jeszcze Stambułow na wolnej stopie. Zarazem donoszą do tego dziennika, że reprezentanci kilku mocarstw zwrócili uwagę rządu bułgarskiego na to, iż dalsze prześladowanie Stambułowa mogłoby tylko zaszkodzić Bułgaryi.

Arco 4 stycznia. Wczoraj złożono do grobu zwłoki króla Neapolu. Arcyksiążę Albrecht przeziębił się lekko, idąc za orszakiem żałobnym podczas przenoszenia zwłok króla Neapolu z mieszkania do Kościoła św. Anny. Niedyspozycya arcyksięcia jednak jest zupełnie nieznaczna.

Wiedeń 4 stycznia. Wczoraj otwarto sejmy Karyntyi, Salcburga, Bukowiny i Tyrolu. W zastępstwie namiestnika Tyrolu, bawiącego na pogrzebie króla Neapolu, powitał sejm imieniem rządu radzca dworu Hebenstreit, polecając patryotycznemu uwzględnieniu posłów rządowy projekt zmieniający ustawę o obronie krajowej. Marszałek w przemowie swej podniósł, jak szczęśliwym czuje się kraj skutkiem tego, że od ostatniej sesyi Cesarz po dwakroć go odwiedził.

Reggio di Calabria 4 stycznia. Wczoraj o godzinie 3 rano dało się tu uczuć dosyć silne trzęsienie ziemi. Ludność, która jeszcze nie jest uspokojona po ostatniej katastrofie, w najwyższem przerażeniu wybiegła na ulice. O godzinie ½9 rano dało się znów uczuć wstrząśnienie.

Belgrad 4 stycznia. Dragan Cankow odjechał do Sofii.

Ateny 4 stycznia. Na wyspie Eubei szaleje okropna burza i kilka razy dało się uczuć gwałtowne wstrząśnienie ziemi.

Wiedeń 4 stycznia. Wobec doniesienia pisma *Ungarische Correspondenz*, że podczas pobytu w Wiedniu wysłańca carskiego hr. Puszkina, omawiano projekt odwiedzin cara i carowej w jesieni w Wiedniu, konstatuje *Fremdenblatt*, że w sferach kompetentnych nic o tem wszystkiem nie wiedzą.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 4 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294·50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·80 do 97·50, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1 emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·30 do 98·— Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 000.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.30 do 97·—, 4 proc. po — — koron z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·83 do 5.93, Napoleondor 9.82 do 9.92, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.60 do 61·20.

Wiedeń 3 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 402·62, węgierskie kredyty 492·—, anglobank 179.50, bankverein 153.75, unionbank 312.00, landerbank 276·20, staatsbahny 396.37, lombardy 105.75, elbethale 272·50, akcye tytoniowe 229·50, rima 272·50, alpiny 99.80, renta majowa 100.57, węg. renta złota 123.70, austr. renta koronna 100.20, losy tureckie 73.20, węg. renta koronna 98·55, marki 61.02, ruble 133.50.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	
Mező-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	**10·20**	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mező-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisl. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

4)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Że zaś nikt nigdy nie posądził mnie o spryt w mojem życiu, więc przez wdzięczność za to odkrycie nabrałam wysokiego wyobrażenia o rozumie syna pani, a wyobrażenie to stale wzrastało z każdym rokiem, w miarę jak ja znów wyrastałam z krótkich sukienek.

— Gracyo! miałabym ochotę ucałować cię za to, gdyby ten policyant nie patrzył na nas— zawołała lady Marlowe. — Jaka to dziwna rzecz, że zawsze rozmijacie się z Andrzejem.

Po skończonej recepcyi u dworu lady Zuzanna zabrała pupilkę do siebie, był to bowiem dzień jej przyjęcia i salony napełniły się doborowym tłumem. Zapewne nietylko przypadkowi należy to przypisać, że na małym stoliku, przy którym zasiadła Gracya, znalazła się obok eleganckiego wydania „Śpiewu narcyzów“ fotografia amerykańskiego formatu, przedstawiająca samego autora. Młoda dziewczyna, przerzucając kartki i przyglądając się zarazem rysom młodego poety, musiała pomimowoli zastanowić się nad wyjątkowemi zaletami jego umysłu i serca, które wywoływały tak szczególniejsze przywiązanie ze strony jego matki. Lady Zuzanna była kochającą żoną i matką; dwaj jej starsi synowie: wojskowy i marynarz, Ryszard, zdrobniale przezwany Dickiem, i Harry, drodzy jej byli bardzo, ale Andrzej, taki znany ze swego wykształcenia i talentu, który nadmiarem pracy nadwerężył sobie zdrowie, musiał istotnie być wyjątkowo uprzywilejowaną naturą ludzką, kiedy wyłącznie miejsce posiadał w sercu matki. Gracya zapytywała siebie w duchu, co też ten mądry człowiek myślał o brylantach i nierównościach społecznych? Żałowała, że nie miała starszego brata, z którymby mogła swobodnie pomówić o tych wszystkich myślach, które cisnęły się jej do głowy. Nie zdawała sobie sprawy, jak samotną była w domowem otoczeniu dzieciarni, zwiększającej się z każdym rokiem o jednego więcej potomka rodziny Forde Cusacke'ów. Ojczym, zajęty zawsze sobą samym, nie miał nigdy czasu myśleć o drugich, a matka, oddana wychowaniu młodszych dzieci, zaniedbywała przeto najstarszą córkę z pierwszego małżeństwa, która wśród licznego domowego otoczenia żyła samotnie z swemi myślami aż do czasu, gdy lady Zuzanna, powziąwszy dla niej wiele przyjaźni, wzięła ją w szczególniejszą swoją opiekę. Szczegóły młodości Andrzeja były więc znane pięknej pannie, przebywającej prawie ciągle w towarzystwie jego matki. Znaną jej była zwłaszcza historya jego wiernego sługi, Boba Ryalla, którego młody chłopiec siłą pięści odbił pijanemu kotlarzowi, obchodzącemu się z nim nielitościwie. Na to wspomnienie oczy Gracyi rozpromieniły się słodkiem rozrzewnieniem. Roztargniona, odpowiadała na zapytania Ryszarda, który skwapliwie podszedłszy do niej, zaczął ją zabawiać banalną rozmową, nie wybiegającą nigdy po za utarte salonowe komunały. Myśl jej, zaostrzona ciekawością, wyrywała się do nieznanego poety, który w tejże chwili, na oddalonem bretońskiem wybrzeżu, siedział w cieniu kwitnącej jabłoni z piórem w ręku, wsłuchując się w cichy szum uśpionych fal poblizkiego morza.

Żałuję, że cię tu nie ma, mateczko — pisał. — Takie tu dziwne w tym kraju panują obyczaje i pojęcia, że zdawałoby się, iż ludzie tutejsi o cały wiek cofnęli się wstecz. Nie ma tu ani żadnych pism, ani żadnych książek, ani nowin ze świata. Nikt nie zasłyszał o żadnym postępie i nikt nie troszczy się o teraźniejszość; ludzie żyją całkiem w przeszłości i żółwim krokiem zaledwie podążają za drugim. Pozostanę jeszcze z jaki tydzień w mojej samotnej baszcie zamkowej, zbierając podania, legendy i klecąc sonety ludowe przy blasku księżyca srebrzącego fale morskie. Widziałem i słyszałem na własne uszy leśną Koriganę, a jednak żyję. Przeczuła snać we mnie zatwardziałego starego kawalera, bo nie zaproponowała mi małżeńskich ślubów. Przy bliższem poznaniu boginka okazała się prostą wiejską dziewczyną, nie tyle piękną, jak pełną uroku polnego kwiatu. Ma w sobie coś dzikiego i nawpół dziecinnego zarazem. Byłabyś zaraz naszkicowała jej portret w swoim albumie, matko, gdybyś ją była ujrzała stojącą bosemi nóżkami na kamieniu, wpośród strumienia i śpiewającą o zmroku. Ale, ale, donieśże mi, mamo, jak idzie Dickowi? Harry pisze mi, że zakochał się na zabój w tej twojej faworytce. Szczęść Boże! U was dziewczęta popisują się z swemi wdziękami na salonach, a tu w szczerem polu, w słońcu i wichrze tracą prędko świeżość swoją i urodę. Biedna, urocza Koriganu zwiędnie przed czasem i stanie się wkrótce taką samą poczwarą, jak jej matka, która, choć nie stara jeszcze, a już wygląda na czarownicę. Szkoda tych jej pięknych oczu, z ciemno-błękitnej głębi których wygląda tyle poezyi i tęskoty. „Czarodziejka życie wypiła ze mnie oczyma,“ jak mówi ballada; i nie dziwota! Ma ona kochanka (mówię o chłopskiej Koriganie, a nie o bajecznej), który dziś spogląda na nią jak na bóstwo, a jutro poszle ją w pole wiązać snopy i w domu zatruwać jej będzie życie; a ona, która dziś patrzy na niego z pogardą, wtedy otwarcie uwielbiać go będzie jako pana swego i władzcę. Nie lubię tej niewolniczości, która jest wybitnym rysem kobiecego charakteru i dlatego nie ożenię się nigdy. Ale kiedy widzę, jak w tym kraju mężczyźni znęcają się nad kobietami, skazując je na ciężką pracę, to wstyd mi, że należę do tego samego człowieczego rodu. Raul i Gabryel Keronac stanowią dwa przepyszne typy modeli dla malarza. Musisz jesienią przyjechać tu mamo, na morskie kądiele. Cieszę się, że ta mała Gracya Brande jest tak miłą towarzyszką dla ciebie. Dziś dwie godziny kopałem rydlem, a w południe zjadłem z apetytem obiad złożony świeżo z łowionych ryb i brukwi.“

Następny list Andrzeja krótszy był od poprzedniego i zwięźlejszy. Nadmieniał tylko ogólnikowo o jednostajności trybu na wpół wegetacyjnego życia wiejskiego, które nie dostarcza tematu do pisania. Potem nastało dłuższe milczenie, które nie zaniepokoiło jednakże troskliwej matki. Tymczasem dni schodziły szybko w St. Brilenc. Wiosenna zieleń rozwijała się w słońcu; lato posuwało się coraz dalej, a życie płynęło cicho jak sen rozkoszny, bez wspomnień przeszłości, bez myśli o jutrze. Umysł Andrzeja, znużony nadmiarem pracy, odzyskał swoją równowagę i dał się ukołysać spokojem i ciszą bezbarwnej egzystencyi, która miała w sobie coś nierzeczywistego, jak życie z baśni ludowej i mglistego, jak te Elizejskie krainy, pełne tajemniczych cieniów, w których Rycerz Okrągłego Stołu syt chwały, chronił się dla wypoczynku po trudach wojennych.

Andrzej brał chętny udział w prostych zajęciach swoich gospodarzy. Szedł z nimi w pole sprzątać potraw lub udawał się łódką na połów ryb; w świąteczne dni wypoczynku prowadził z nimi długie rozmowy, lub też samotnie błądził po lesie poszukując dawnych druidyckich zabytków i pamiątek. W chłodne wieczory lubił grzać się przy domowem ognisku, a w księżycowe mroki siadywać przed domem na kamiennych schodkach, słuchając starych baśni, opowiadanych z przejęciem przez kobiety przędzące na kołowrotkach. Żal mu było tych wytrwałych, cierpliwych, zapracowanych niewiast, a zwłaszcza Renaty, której serce budziło się do tkliwszych uczuć, a dusza tak subtelnie odczuwać się zdawała każdy odcień delikatności wtedy, gdy ten, którego powszechnie uważano za przyszłego jej męża, Hoël Calloc, był szorstkim, nieokrzesanym wieśniakiem, o grubych, ogorzałych rysach, zapalczywem spojrzeniu i gwałtownych ruchach. Andrzejowi wstrętnym był ten grubianin, a Hoël instynktownie nienawidził „wymuskanego paniczyka“.

ROZDZIAŁ III.

Prosci ludziska z St. Brilenc zaczęli miarkować, że tajemniczemu nieznajomemu, który zjawił się wśród nich z zamorskich, mglistych krajów, jak bożek grecki w pasterskiem przebraniu, wpadła w oko piękność córki Michała Kéronac'a. Renata sama nie była też całkiem nieświadomą wrażenia, jakie wywarła na urodziwym cudzoziemcu. Gdy z rąk jej odbierał snopy zbyt ciężkie dla jej ramion, spoglądała na niego ze zdziwieniem i przyjemnością zarazem, a ciemne szafiry jej oczu zapalały się od blasku jego czarnych źrenic. On zaś w duszy dziwił się, dlaczego kobiety jej stanu i pochodzenia o tyle więcej interesujące są od mężczyzn i żałował tej biednej dziewczyny, którą czekało takie ciężkie życie mozołu i trudu.

— Dla czego chcesz pan pracować dla mnie? — spytała raz z odcieniem dumy, jakby jej to uchybiało, że uważał ją za niezdolną do uciążliwych zajęć.

— Ty tak wiele robisz dla mnie, Renato, że możesz mi pozwolić zastąpić cię niekedy — odparł, odbierając jej z rąk widły i zabierając się do pracy, podczas kiedy ona rozprostowywała bolące swoje plecy i szybko zabierała się do robienia pończochy, którą to robotę nosiła zawsze przy sobie dla zapełnienia wolnych chwil. Nie wypuszczała jej z rąk nawet wtedy, gdy z faską masła na głowie szła do sąsiedniego miasteczka na targ.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.